W numerze jutrzejszym pełna tabela loterji

OSTATNIE WIADOMOSCI

10 gr. | Białostocki niezależny dziennik demokratyczny | 10 gr.

№ 74 | BIAŁYSTOK, sobota 14 marca 1936 r.

Niemcy nie chcą wycofać się z Nadrenji

Propozycje Hitlera nie osiągnęły celu

Ostatni głos ma Liga Narodów

LONDYN, (PAT). Wczoraj odbyła się w Londynie narada 4 mocarstw, sygnatarjuszy paktu locarneńskiego. Po zakończeniu popołudniowego zebrania ogłoszono komunikat treści następującej: „O godz. 17-ej odbyło się w Foreign Office zebranie delegatów mocarstw — sygnatarjuszy i gwarantów Locarna. Obecni byli: ze strony W. Brytanji min. Eden, lord Halifax i sir Robert Vansittart, ze strony Francji — min. Flandin i ambasador Corbin, ze strony Belgji — premjer van Zeeland i baron Cartier de Marchienne, ze strony Włoch — ambasador Grandi. Zgodnie uznano, że wkroczenie wojsk niemieckich do strefy zdemilitaryzowanej stanowi oczywiste pogwałcenie art. 42 i 43 Traktatu Wersalskiego i paktu locarneńskiego. W sprawie tej ma wypowiedzieć się Rada Ligi Narodów na wniosek Francji i Belgji. Dla bardziej pełnego zbadania sytuacji pierwsi delegaci W. Brytanji, Francji Włoch i Belgji zebrali się następnie jako ścisły komitet.

W uzupełnieniu komunikatu o wczorajszej konferencji mocarstw udzielono prasie następujących wyjaśnień:

„Onegdaj wieczorem, po posiedzeniu gabinetu brytyjskiego, min. Eden zaprosił do siebie ambasadora niemieckiego von Hoescha i oświadczył mu, że żadne określenie nie byłoby przesadą, aby dać wyraz temu, jak poważnie rząd brytyjski ocenia sytuację.

Min. Eden poinformował ambasadora niemieckiego oficjalnie o mającem nastąpić nazajutrz zebraniu państw locarneńskich i oświadczył, że rząd brytyjski zwraca się do kanclerze Hitlera, aby jak najprędzej uczynił dobrowolny gest, mogący się przyczynić do ułatwienia porozumienia międzynarodowego.

Min. Eden wystąpił z projektem takiego dobrowolnego przyczyniania się Niemiec do osiągnięcia załatwienia sprawy, a mianowicie, aby dowieść dobrej woli Niemiec pożądane byłoby, by kanclerz Hitler wycofał wojska niemieckie z Nadrenji, pozostawiając tylko niewielką ilość „symboliczną", aby wojsk tych nie powiększał i aby strefy nadreńskiej nie fortyfikował conajmniej przez okres rokowań nad ewentualnym paktem i uregulowaniem stosunków międzynarodowych.

czynienie się do ułatwienia sytuacji międzynarodowej.

Wczoraj po południu przed rozpoczęciem się konferencji państw locarneńskich amb. von Hoesch odwiedził, min. Edena i z polecenia kanclerza Hitlera zakomunikował, iż rząd niemiecki nie może wdawać się w dyskusję co do trwałego lub czasowego ograniczenia suwerenności Niemiec w Nadrenji. Ożywiony jednak pragnieniem ułatwienia rządowi francuskiemu przyjęcia propozycyj niemieckich, kanclerz Hitler wyjaśnia w następujący sposób swe intencje:

Aby przywróceniu suwerenności niemieckiej w Nadrenji nadać charakter „symboliczny", zakomunikowano attaches wojskowym Francji i W. Brytanji w Berlinie liczbę wojsk niemieckich, jakie na stopie pokojowej stacjonowane będą w garnizonach w Nadrenji. Ta liczba nie będzie obecnie zwiększona. Nie jest zamierzone stacjonowanie tych wojsk wpobliżu granic francuskiej i belgijskiej.

Powyższe wyjaśnienia kanclerza Hitlera zostały zakomunikowane przez min. Edena na wczorajszem zebraniu państw locarneńskich. Aczkolwiek stanowisko poszczególnych mocarstw, biorących udział w konferencji, nie jest jeszcze wobec powyższych wyjaśnień Hitlera uzgodnione, to jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wyjaśnienia kanclerza Niemiec nie zostały uznane za dostateczne.

W tych warunkach okazało się, że odkładanie posiedzenia Rady Ligi Narodów nie byłoby celowe.

Nadzwyczajna sesja Rady Ligi Narodów odbędzie się przeto, jak było przewidziane, w sobotę.

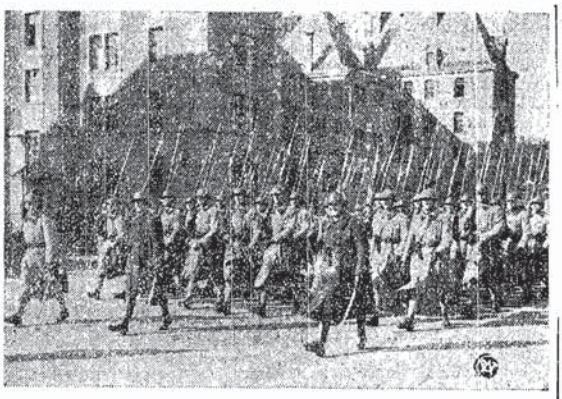

W związku z sytuacją wytworzoną wskutek okupacji strefy zdemilitaryzowanej przez wojska niemieckie, zostały przegrupowane niektóre bataljony francuskie. Na zdjęciu naszem 163-y bataljon w chwili opuszczania Metzu w marszu ku fortyfikacjom.

Min. Beck wyjechał do Londynu

Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck wyjechał wczoraj z małżonką do Londynu. P. ministrowi towarzyszą w podróży: dyrektor gabinetu ministra p. Michał Łubieński, naczelnik wydziału prasowego M.S.Z. p. Wiktor Skiwski, radca prawny M. S. Z. p. Władysław Kulski i sekretarz osobisty p. Stanisław Siedlecki.

Przygotowania do Rady Ligi

LONDYN, (PAT). W prastarym pałacu św. Jakóba wre gorączkowa praca. Do pałacu zwożone są stoły, krzesła, urządzenia telefoniczne i biurowe. Po większej części są to przedmioty, pozostałe z czasów wszechświatowej konferencji ekonomicznej 1933 r.

Liczni robotnicy dokonywują w pokojach pałacu, oddanych na użytek Rady Ligi, przeróbek i zmian. Pośpiesznie urządzane są kabiny telefoniczne dla dziennikarzy.

Liczba delegatów, wraz z personelem sekretarjatu Ligi wyniesie około 150 osób, a liczba dziennikarzy conajmniej 200 osób. W sali, w której odbywać się będą posiedzenia Rady w t. zw. pokoju bawialnym królowej Anny, stoi pośrodku olbrzymi stół w formie podkowy.

O dopuszczeniu publiczności nie może być mowy, gdyż miejsc na sali, poza delegatami i urzędnikami, nie wystarczy nawet dla całej prasy.

Polubowna oferta Hitlera

która uznana została za niewystarczającą

W związku z konferencją londyńską w Berlinie ogłoszono urzędowy komunikat, wyjaśniający motywy zajęcia Nadrenji. W komunikacie tym podano m. in.:

„Niemcy obsadziły własny obszar szczupłą załogą przedewszystkiem głównie dlatego, aby francuskiemu rządowi, a zwłaszcza narodowi francuskiemu nie dać żadnego pretekstu do obawy, że Niemcy wywierają na Francję jakikolwiek nacisk, aby doprowadzić do rokowań w niegodnych okolicznościach.

Poza tem Niemcy uczyniły najbardziej wspaniałomyślną propozycję, mającą na celu spokojenie Europy.

Propozycja ta nabiera specjalnego znaczenia przez to, że pochodzi od niemieckiego rządu narodowego, posiadającego całkowite zaufanie narodu i który przez to działa z najwyższego zlecenia tego narodu.

Rząd Rzeszy nie chce niczego więcej, jak tylko wejść z Francją i innemi europejskiemi mocarstwami w układy nad realizacją planu pokoju. Aby zaś usunąć z psychiki narodu francuskiego wszelki pozór uciążliwego faktu dokonanego, czy też zagrożenia, rząd Rzeszy przeprowadził ponownie uzbrojenie swego własnego obszaru w formie, która faktycznie może być uznana tylko za symboliczną.

Rząd Rzeszy gotów jest w dalszym ciągu, jeśli to będzie uznane za pożyteczne, zobowiązać się, na czas trwania układów, nie przeprowadzać pod tym względem żadnych zmian pod warunkiem podobnego zobowiązania ze strony francuskiej i belgijskiej.

Jeśli jednak wyżej wyłuszczony pogląd nie zostanie przyjęty przez inne rządy, wtedy oczywiście rząd niemiecki cofnie swe propozycje, i opierając się na zaufaniu, wierności i ofiarności narodu niemieckiego wybierze raczej honorowe odosobnienie, niż dalsze bytowanie, jako upośledzony naród w zespole innych narodów".

Senat zatwierdził pakt z Sowietami

nie dając nawet pozoru, że ustąpi pod presją obcego mocarstwa

PARYŻ, (PAT). Wczorajsze posiedzenie Senatu poświęcone było niemal w całości sprawie ratyfikacji paktu francusko - sowieckiego. Przypomnieć należy, że po wpisaniu tej sprawy na porządek dzienny obrad Senatu dwóch senatorów, mianowicie Lemery i Henri Haye zgłosili wnioski o odroczenie obrad nad projektem, zmierzając w ten sposób do uniemożliwienia ratyfikacji w obecnej kadencji.

Na początku wczorajszego posiedzenia przewodniczący komisji spraw zagranicznych Senatu sen. Berenger zwrócił się do obu senatorów z apelem, prosząc ich w imieniu całej komisji, by wycofali swoje wnioski.

„Nazajutrz po rozdarciu przez Niemcy traktatu locarneńskiego — oświadczył sen. Berenger — i po wprowadzeniu przez nich wojsk do strefy zdemilitaryzowanej, Senat francuski nie może dawać nawet pozorów, że ustępuje pod presją obcego mocarstwa i zrzeka się wyznaczonych oddawna dyskusji nad projektami".

W odpowiedzi na to zarówno sen. Haye, jak i sen. Lemery oświadczyli, że aczkolwiek w dalszym ciągu są przeciwnikami paktu francusko - sowieckiego, jednakże wobec kroku Niemiec nie chcąc dawać światu widowiska rozdarcia wewnętrznego w społeczeństwie francuskiem, wycofują swoje wnioski, podporządkowując się woli większości kolegów.

Sen. Lemery dodał poza tem, że pójdzie tak daleko, iż nie będzie głosował przeciw [illegible] lecz tylko powstrzyma się od głosowania.

Senator Berenger postawił wówczas wniosek uznania nagłości sprawy, który został przyjęty niemal jednomyślnie, bo tylko 5 czy 6 głosów było przeciwnych. Następnie w obszernym referacie przedstawił opinję komisji spraw zagranicznych sen. Le Trocquer. W imieniu rządu zabierał głos w dyskusji minister Paul-Boncour.

W głosowaniu Senat zatwierdził pakt z Sowietami większością 233 głosów, przeciw 52.

Wesoły kącik

Spowiedź psa

Przewracałem się w łóżku z boku na bok. Pies podwórzowy uwiązany przy budzie wył tak żałośnie, że nie mogłem zmrużyć oka.

Czego on tak wyje?

Zacząłem nadsłuchiwać i zdawało mi się, że usłyszałem w tem wyciu słowa: „Strzeżcie się kobiet!... uuuu... Strzeżcie się kobiet!... uuuu...

Zacząłem słuchać uważniej. I nie wiem dotychczas czy to był sen, czy jawa, ale usłyszałem wyciem opowiedzianą żałosną spowiedź psa...

*

„Byłem już u szczytu karjery... Mogłem zajść jeszcze wyżej, gdyby nie to, że...

Ale opowiem wszystko od początku.

Karjerę zrobiłem przez protekcję, stałem sobie pewnego razu pod latarnią i spotkałem starego psa policyjnego, który jeszcze znał moją matkę.

— Chcesz zostać psem policyjnym? — spytał mnie. — Za proteguję cię u nas. Może cię przyjmą do służby państwowej.

Zgodziłem się nieodrazu. Dużo nasłuchałem się o biedzie urzędników państwowych i wyraziłem pewne wątpliwości.

— Słyszałem, że w służbie państwowej głodują?

—Bujda! — oburzył się stary pies policyjny. — W służbie państwowej głodują tylko ludzie. Ale nas psów karmią bardzo dobrze.

Po namyśle zgodziłem się. Pobiegłem ze starym przyjacielem do koszar, tam mnie obejrzeli, wzięli do szkoły, tresowali mnie przeszło rok i wreszcie zostałem dyplomowanym psem policyjnym.

Powodziło mi się doskonale. Z dumą spacerowałem po ulicach miasta, a oczy wszystkich suczek zwracały się w moją stronę. Bo tak już jest na świecie, że urząd kobiecie imponuje.

Stary pies, który mnie zaprotegował, ostrzegał mnie nieraz:

— Nie zawracaj sobie łba suczkami. Pilnuj tylko służby, staraj się, to zajdziesz daleko...

Rzeczywiście karjera moja zapowiadała się świetnie. Na wystawie psów policyjnych dostałem medal...

Ale pewnego dnia...

Ten dzień był najpiękniejszym dniem mojego życia i zarazem najfatalniejszym...

Ścigałem właśnie niebezpiecznego przesiępcę i nagle zauważyłem przed wystawą suczkę — istny cud!

Co za oczy, jakie nóżki! A morda? Wściec się można!

Tak zalotnie fajtała ogonkiem, że zapomniałem o całym świecie.

Obwąchałem ją dokładnie i wyznałem jej miłość... A potem... złączył nas czuły uścisk, którego nigdy już nie zapomnę...

Zazdrośni rywale przyglądali się nam zdaleka. Każdy z nich tak samo pragnął mojej suczki, ale nikt nie ważył się podejść ze względu na mój urzędowy charakter.

Umówiłem się z suczką na następny dzień... Byłem szczęśliwy.

Ale ta chwila szczęścia zwichnęła całą moją karjerę. W czasie miłosnego upojenia straciłem trop przestępcy, którego ścigałem i wróciłem bez niczego do domu.

Moi szefowie doszli do wniosku, że jestem nic niewart i zdegradowali mnie do roli zwykłego podwórzowego psa...

A moja ukochana suczka przyszła nazajutrz. Gdy zobaczyła, że jestem tylko zwykłym podwórzowcem, że siedzę na łańcuchu przy budzie, szczeknęła pogardliwie, podniosła nóżkę podpisała się na płocie i odeszła nie patrząc na mnie.

Złamała mi karjerę i złamała mi serce. Ludzie mają rację, że przez ród niewieści schodzi się na psy...

Strzeżcie się kobiet! uuuu... Strzeżcie się kobiet!

Napoleon Sądek.

Bolączki wychowania i oświaty

Dyskusje w Senacie nad budżetami Oświaty, Rent, Długów i Monopoli

Na wczorajszem posiedzeniu Senatu omawiano budżety Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Długów Państwowych, Rent i Emerytur i Monopoli Państwowych. Obradom przysłuchiwał się w loży prof. Zieliński, a na galerji byli obecni członkowie Polskiej Akademji Literatury: pp. Kaden-Bandrowski, Staff i Rzymowski.

GŁOS O CZESNEM.

Pierwszy zabrał głos sen. Beczkowicz omawiając dokład nie budżet Ministerstwa Oświaty. Przechodząc do spraw opłat akademickich, mówca zaznacza, że młodzież występuje ostatnio przeciwko wysokim opłatom. Akademicy nie są zadowoleni z obecnej formy ulg indywidualnych i żądają powszechnego obniżenia opłat. System ulg indywidualnych nie jest wygodny albo dla zamożniejszych, którzy ulg nie uzyskują albo też dla tych, którzy nie mogą się wykazać postępem w nauce.

WAGA OŚWIATY DLA KRAJU

Następnie przemawiali sen. Miklaszewski i sen. Chrzanowski, który uskarżał się na upośledzenie szkolnictwa na Pomorzu. Sen. Fleszerowa domagała się zwiększenia wydatków na oświatę pozaszkolną. Sen. Młodkowski wskazywał na konieczność zaopiekowania się nauczycielstwem. Mówimy coraz częściej, oświadczył sen. Młodkowski, o wyścigu zbrojeń. Jest również wyścig kształcenia i wychowania dziecka. W niektórych państwach powiększa się ilość lat nauki obowiązkowej. W takiej chwili nie możemy dziś myśleć o cofaniu się na ten plan. Byłaby to klęska dla kultury narodowej.

SZTUKA I... UBOGA KREWNA

Sen. Sieroszewski prezes Akademji Literatury domaga się opieki nad sztuką, której nie można traktować w budżecie, jak „ubogiej krewnej". Popiera te wywody sen. Jastrzębowski.

Sen. ks. Łobodycz omawia obszerne zagadnienie szkolnictwa ukraińskiego i domaga się przywrócenia języka ukraińskiego w szkolnictwie.

Sen. Schorr domaga się zwiększenia szkół, w których niema wykładów w sobotę i popierania szkolnictwa żydowskiego.

JAK POWINNA BYĆ WYCHOWANA MŁODZIEŻ?

Następnie zabrał głos sen. Zbierski, który domaga się uprzystępnienia szkół średnich i wyższych najszerszym warstwom. W Anglji w r. 1932, 2.325 akademików wyszło ze szkół powszechnych, co stanowi 66,3% wszystkich maturzystów, a 24 procent wpisanych na wyższe uczelnie. Każdy zdolny młodzieniec w Anglji może dotrzeć do Oxfordu (najsłynniejszego uniwersytetu).

Podstawowem zadaniem szkoły jest wychowanie. Świadectwa dojrzałości należy wydawać przy zastosowaniu ostrzejszego wyboru. Maturzyści wykazują nieraz brak podstawowych wiadomości o świecie.

Jednak ważniejszą sprawą, niż brak tych wiadomości jest zachowanie się młodzieży na uniwersytetach. Takie wypadki, jak niszczenie kwestury, bójki, świadczą, że wychowankowie szkół średnich błądzą i ulegają szkodliwym wpływom. Nie można opierać wychowania państwowego na okólnikach i organizacjach narzucanych z góry.

Nowa szkoła polska, wywodzi dalej sen. Zbierski musi wychowywać jednostki obywatelsko wyrobione.

DŁUGI, RENTY I MONOPOLE

Po zakończeniu dyskusji zabrał głos min. Świętosławski, który odpowiedział na sprawy poruszone w toku rozprawy.

Zkolei Senat rozpatrzy budżety: Długów Państwowych, Rent i Emerytur, oraz Monopoli.

Dziś ostatni dzień rozprawy budżetowej. Na porządku dziennym budżet Ministerstwa Skarbu, ustawa skarbowa oraz głosowanie.

POSIEDZENIE KOMISJI ADMINISTRACYJNO - SAMORZĄDOWEJ

Komisja administracyjno-samorządowa Sejmu na posiedzeniach w dniach 10, 11 i 12 marca b. r. rozpatrywała projekt ustawy o uposażeniach w samorządzie terytorjalnym referowany przez pos. dr. Kroebla. Przedyskutowano i przyjęto w drugiem czytaniu cztery pierwsze rozdziały projektu, przyczem wprowadzono do projektu szereg poprawek.

Poza tem w dniu 12 marca przyjęto w trzeciem czytaniu projekt ustawy dyscyplinarnej dla funkcjonarjuszów samorządowych. Sprawozdawcą na plenum Sejmu wybrano pos Krukowskiego.

Wreszcie dokonano wyboru drugiego zastępcy przewodniczącego komisji w osobie dr. Kroebla.

Co myśli szary człowiek

o możliwościach nowej wojny?

Prosty człowiek potrafi niejednokrotnie myśleć daleko trzeźwiej, niż całe plejady polityków śledzących wydarzenia na szerokich horyzontach międzynarodowych. Nic dziwnego, że bardzo często, w najważniejszych momentach, zapytujemy prostego, szarego człowieka o jego zdanie i poglądy na poszczególne wydarzenia.

Ostatnie wypadki, jakie rozegrały się w Nadrenji, wystąpienie Hitlera, wypowiedzenie traktatu lokarneńskiego, wywołały w całej Europie burzę zapamiętałych dyskusyj. Polska znajduje się w tem osobliwem położeniu, że wypadki jakie rozegrały się na terytorjum francuskiem, dotykają i nas.

Co o tych wydarzeniach mówi szary człowiek? Jak ocenia on dzisiejszą sytuację europejską i jak zapatruje się na sprawę pokoju międzynarodowego?

MAJSTER BLACHARSKI PRZEWIDUJE ŚWIATOWĄ BURZĘ.

P. Tadeusza Simę, majstra blacharskiego, spotykamy przy pracy na ulicy Grzybowskiej. Początkowo zwraca się do nas w sposób niedowierzający i oświadcza:

— A cóż ja, prosty człowiek, wiedzieć mogę więcej od pana, skoro pan tylko tem się zajmuje i wie na pewno dużo więcej ode mnie?...

Na zapewnienie nasze jednak, że idzie nam o poznanie opinji publicznej i zorjentowanie się, jakie prądy nurtują wśród ludzi pracy, odpowiada:

— Mojem zdaniem, zanosi się tutaj na wielką burzę. Hitler przez ładnych parę lat narzekał, że cały świat się zbroi, że Niemcom zabraniają się zbroić, że Europa chce gwałtem Niemcy zgnębić. Rezultaty tych narzekań oglądaliśmy już wcześniej. Pierwszy raz zaskoczył nas Hitler, kiedy dowiedzieliśmy się, że postawił na nogi armję regularną i powołał pod broń kilka roczników. Jakkolwiek wiadomo było, że Niemcom nie wolno się zbroić i utrzymywać stałej armji, to przecież wszystkie narody nie powiedziały ani słowa i pogodziły się z faktem. Mówiło się wtedy, że Hitler zaskoczył cały świat. Prosty człowiek, który nie ma dużo nauki, ale myśli tylko tak, jak go rodzice nauczyli, nie może się jednak z takiemi rzeczami szybko pogodzić. Mnie się to wydawało dziwne, że niema na to żadnej rady, a przecież wszystkie narody jakby się pojednały, toby większą siłę stworzyły, nic całe Niemcy razem. Ale... stało się. W każdymbądź razie, już wtedy trzeba było się spodziewać, że Niemcy nie zrezygnują z dalszych swoich pretensyj i jeśli udało się im jedno, to myśleć będą i o dalszych swoich sprawach.

Nadeszła też i chwila, kiedy to wszystko sprawdziło się. Nie uprzedziwszy nikogo, Hitler kazał wojskom niemieckim zająć Nadrenję i powiedział znów do Europy: Stało się! Nie chcieliście mi dać dobrowolnie, to zabrałem sam i nic mi teraz nie poradzicie! I co tu można jeszcze więcej powiedzieć? Jak udało mu się dwa razy, to uda mu się i więcej, aż dopnie swego. A wszystkie narody tymczasem jeździć będą do Ligi Narodów i gniewać się. Tylko wydaje mi się, że z tych wszystkich gniewów, Hitler dobrze się tylko naśmieje...

Korzystając z rozmowy, jaka toczy się na przystanku tramwajowym obok Dworca Wileńskiego, mieszamy się do dyskusji i zapoznajemy się z trzema rzemieślnikami: p. Józefem Nadwornym, Antonim Wasilewskim i Kajetanem Bryla. Wszyscy trzej są mistrzami cechowymi i spotkawszy się tylko przypadkowo, postanowili pomówić trochę o polityce.

Pan Józef Nadworny, cieśla, jest naogół bardzo małomówny, ale oświadcza:

— Bliżej nam już tera do wojny, niż do spokoju. Pamiętam, jak ojciec nam zawsze opowiadał, że nowa wojna, tak czy inaczej, wyjść musi od Niemca. I na to się teraz zanosi. Jak Hitler wszedł do Francuzów to i pójdzie dalej. On się, widać z tego, nikogo już nie boi.

— A myśli pan, że Liga Narodów nic tutaj nie pomoże? — zapytujemy.

— A cóż ona może pomóc? Tak, jak i Abisynji pomogła! Uchwalili tam niby jakieś sankcje, zabronili wywozić różnych towarów, a tymczasem Włochy tłuką ten biedny naród, ile wejdzie i nie myślą nawet o tem, żeby się czego obawiać:

WSZYSCY SIĘ BOJĄ!

Zdanie swego kolegi popiera bardzo zdecydowanie p. Kajetan Bryla.

— Tak, proszę pana! Na tę Ligę, to i niema co dużo liczyć. Każde państwo boi się dzisiaj wojny, to i siedzi spokojnie. Póki kogo nie ruszą! A jak już ruszą, to znowu naród wie, że zostanie sam, bo nikomu nie będzie się chciało nadstawiać swojej skóry dla innych.

— Sądzą więc panowie, że na pokój w Europie liczyć nie można?

WOJNA ZA PASEM.

— Mało tego, proszę pana! Spodziewamy się, że wojna jest już za pasem! Niemcy nie dadzą sobie wyrwać tego „prymu", który dzierżyli od dawien dawna. Wojna musi niedługo wybuchnąć i to bardzo ciężka.

Trzeci wreszcie rozmówca nasz, p. Antoni Wasilewski zajmuje się wyłącznie sprawą Polski.

MYDLENIE OCZU.

—Wydaje mi się — mówi — że i te zapewnienia Niemców o zrzeczeniu się pretensyj do naszego morza, to też mydlenie oczu, żeby nas tylko uśpić, a potem znienacka napaść. Mojem zdaniem, Polacy powinni być bardzo czujni. Nie powinniśmy się wtrącać do całego świata, ale też nie powinniśmy zasypiać naszego interesu nad morzem. Tam musi być dobra obstawa. Wojska nasze powinny stać twardo na granicy morskiej i przygotować się do każdego napadu.

Tyle mówią prości, szarzy ludzie.

Nie zamierzamy na tem miejscu wdawać się w rozpamiętywanie i roztrząsanie ich uwag. Wystarczy, że stwierdzimy, że te proste rozumowania są dużo mniej skomplikowane niż rozmowy dyplomatyczne na forum Ligi Narodów i że język ludzi prostych łatwiej przemawia nam do przekonania, niż wszelkie sankcje, blokady gospodarcze i inne noty dyplomatyczne.

Z całego świata

AMERYKA WSTRZYMAŁA URLOPY

Departament stanu przesłał do wszystkich placówek dyplomatycznych Stanów Zjednoczonych w Europie rozporządzenie, aby nie udzielano urlopów urzędnikom ambasad, poselstw i konsulatów bez szczególnie ważnej potrzeby. Departament stanu wyjaśnia, że tego rodzaju zarządzenie jest wydawane zawsze, gdy położenie wymaga szczególnej czujności.

JAPOŃSKA POLITYKA ZAGRANICZNA.

W kołach dobrze poinformowanych mówią, że w dziedzinie polityki zagranicznej Hirota prowadzić będzie akcję, mającą na celu umocnienie położenia Mandżukuo, znormalizowanie stosunków pomiędzy Japonją, Mandżukuo i Chinami, a także pomiędzy Japonją, Mandżurją a Z.S.R.R. Hirota dążyć będzie do tego, aby uzyskać dla Japonji rynki zbytu, a jednocześnie i niezbędne surowce.

POWÓDŹ W AMERYCE

Tajanie śniegów w Wschodnich Stanach Ameryki Północnej New - Hampshire, Vermont, Maine, Pensylwanja, Massachussetts, Connecticut, Nowy Jork i New Jersey, spowodowało wylew rzek, pociągając za sobą znaczne szkody i straty.

Zarejestrowano liczne ofiary w ludziach. W stanie Nowa Anglja liczne miejscowości stoją pod wodą, zatopione są również tory kolejowe, mosty i domostwa. Komunikacja kolejowa z tym stanem jest przerwana.

FALSZYWE MONETY BILI W MENNICY.

Aresztowani zostali wczoraj naczelny dyrektor Mennicy w Białogrodzie Milivoj Boskovic oraz główny buchalter Mennicy Kosta Dżordżewicz. Powodem aresztowania było wykrycie przez policję faktu bicia fałszywych monet 50-o dinarowych na rachunek Boskovica i Dżordżewicza. Według dotychczasowych obliczeń, wysokość strat skarbu państwa wynosi 500 tys. dinarów.

Kąpiel w kwasie siarczanym

Straszna zemsta zdradzonej przyjaciółki

Przed kilku laty Marja Stawiszyńska, niepierwszej już młodości, poznała Antoniego Żurawskiego, który podówczas pozostawał bez pracy.

Ta znajomość przedzierzgnęła się w bliższe stosunki i oboje postanowili wejść w związki małżeńskie.

Antoni Żurawski jednak słowa nie dotrzymał i poślubił inną kobietę, która mu się wydawała odpowiedniejsza pod względem materjalnym.

Mimo to już po ślubie swym nie zerwał znajomości ze Stawiszyńską i często odwiedzał ją w mieszkaniu przy ul. Żelaznej 69 w Warszawie, gdzie kochanka była służącą.

Stawiszyńska o ślubie nie wiedziała. Grom padł na nią w przeddzień strasznego zdarzenia.

Latem ubiegłego roku Żurawski przyszedł do Stawiszyńskiej, chcąc się wykąpać.

Weszli razem do łazienki.

Kiedy Żurawski był już w wannie, pomiędzy kochankami wybuchła sprzeczka na tle zawiedzionych nadziei Stawiszyńskiej.

W pewnym momencie mściwa kobieta porwała naczynie z kwasem siarczanym, wylewając całą zawartość na nagie ciało swego kochanka. Nieludzki krzyk wyrwał się z piersi okrutnie poparzonego mężczyzny. Napół przytomny wyskoczył z wanny i strasznym głosem zaczął wzywać pomocy.

Lokatorzy tego domu pośpieszyli na alarm, jednakże do mieszkania nie mogli się dostać: oboje drzwi były zatarasowane.

Wezwano policję, która wkroczywszy do mieszkania zastała nieprzytomnego Żurawskiego z ranami od oparzenia na całem ciele oraz Stawiszyńską, która już popadała w omdlenie. Dokonawszy bowiem mściwej zbrodni, postanowiła skończyć samobójstwem i w tym celu otworzyła kurki gazowe.

Żurawskiego przewieziono do szpitala, gdzie udało się go uratować od śmierci.

Stawiszyńska powędrowała do więzienia.

Wczoraj stanęła przed Sądem Okręgowym w Warszawie oskarżona o zadanie kalectwa kochankowi. Żurawski bowiem utracił wzrok. Straszny wygląd tego człowieka robił na sądzie wstrząsające wrażenie.

Z drugiej strony wyjaśnienia Stawiszyńskiej były wynurzeniami nieszczęśliwej kobiety, która zaufała mężczyźnie i budując przyszłe szczęście małżeńskie, nie cofała się przed żadnemi ofiarami dla niego, kiedy ten pozostawał bez pracy i środków na utrzymanie.

Potwierdzili to świadkowie odwodowi, którzy zeznali, iż Stawiszyńska nietylko utrzymywała Żurawskiego, ale przygotowała mu wyprawę ślubną.

Tymczasem Żurawski nie poprzestawał na spotkaniach ze Stawiszyńską.

Były wypadki, że Żurawski w mieszkaniu pewnej „kumy" spotykał się ze Stawiszyńską o 5, a z obecną swoją żoną o 8 wieczorem.

Prok. Zaremba, wskazując, iż kwas siarczany ostatnio coraz częściej znajduje się w rękach zawiedzionych, rzeczywiście czy pozornie, kobiet, żądał dla Stawiszyńskiej bardzo surowej kary, obrońca adw. Szczerbiński podnosił tragedję kobiety, siedzącej na ławie oskarżonych. Sąd skazał Stawiszyńską na 5 lat więzienia, łagodząc karę do 3 lat i 4 miesięcy na mocy amnestji.

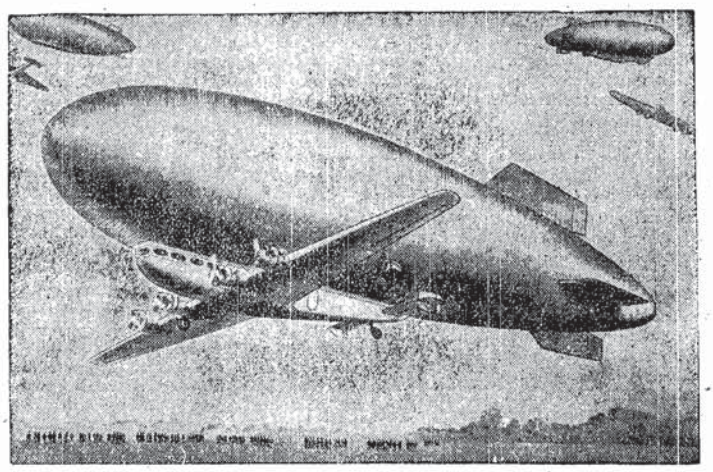

Kombinowany aerostat - samolot projektują Stany Zjednoczone dla lotnictwa wojskowego. Podobno ten typ „Zeppelina" ma zapewniać większą sprawność i bezpieczeństwo.

Wydalenie z Ameryki za służbę dla Polski?

Niezwykły proces Polaka, urodzonego za Oceanem

NOWY JORK, (PAT). Ogromne zainteresowanie wśród wychodźtwa budzi sprawa urodzonego w Stanach Zjedn. Mieczysława Wrony, którego władze amerykańskie chcą deportować do Polski. Sprawa przedstawia się, jak następuje:

Wrona urodził się w Stanach Zjedn. przed trzydziestu laty. Gdy miał lat sześć, wyjechał z matką do Polski. Matka wróciła później do Ameryki, ale on i brat jego pozostali w Polsce.

W r. 1927 Wrona wstąpił do armji polskiej, a po odbyciu służby wyjechał w r. 1930 zpowrotem do Bufallo, gdzie zamieszkał wraz z rodzicami. Tu rozwinął on swą działalność społeczną, biorąc żywy udział w życiu organizacyj polskich. Po krótkim jednak czasie wezwany został do biura imigracyjnego, aby wytłumaczył pewne niejasności w swem „curriculum vitae".

Okazało się bowiem, że Wrona powrócił do Ameryki nie za paszportem własnym, ale za paszportem brata. W konsulacie Stanów Zjedn. w Warszawie miano mu bowiem powiedzieć, że przez służbę w armji polskiej utracił obywatelstwo amerykańskie. Wronę aresztowano i ma on być deportowany.

Sprawa nabiera zasadniczego znaczenia, chodzi bowiem o to, czy obywatel amerykański, urodzony w Ameryce, może utracić obywatelstwo. Wiadomo jest, że może je w podobnym wypadku utracić obywatel naturalizowany, ale z t. zw. „American born" rzecz ma się zgoła inaczej.

Tysiące Amerykanów o anglosaskich nazwiskach służyło w obcych armjach i nigdy przez to nie traciło obywatelstwa. Sprawą Wrony zajął się wybitny adwokat w Bufallo, b. senator Stanowy, Leonard Lipowicz.

ARESZTOWANIE CÓRKI DYKTATORA.

Dziennik „Heraldo" donosi, że Dolores Primo de Rivera, córka b. dyktatora hiszpańskiego, została aresztowana w chwili, gdy we własnem mieszkaniu przewodniczyła na zebraniu faszystowskiem.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.35 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.55 „Parę informacyj, 8.00 Audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 „Pim, wiosna i rolnicy", — pogadanka rolnicza, 12.25 Zespół Heliny Adamskiej, 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego, 14.50 Koncert skrzypcowy, 15.00 „Pod Mosarzem" — spizod z niedrukowanej powieści p. t. „W poin" — Stanisława Rembeka, 15.15 Nasz handel morski, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Jazz artystyczny, 16.00 Lekcja języka francuskiego, 16.15 „Wesoła audycja dla dzieci", 16.45 „Cała Polska śpiewa", 17.00 „Pierwsi Polacy podróżnicy w Abisynji" — odczyt, 17.15 Nowości z płyt, 17.40 „Azalja pontyjska, najpiękniejszy krzew polski" — pogadanka, 17.50 „O przewdziwą kulturę prowincji", 18.00 Koncert, 18.40 „Przegląd wydawnictw", 18.50 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 19.05 Koncert reklamowy, 19.55 Wiadomości sportowe, 19.50 Pogadanka aktualna, 20.00 „Ze wspomnień kinomana" — lekka audycja muzyczna, 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej", 21.00 Audycja dla Polaków zagranicą: „Góry polskie jako natchnienie artystów", 21.50 „Uśmiech Poznania", 22.00 Koncert wieczorny, 23.00 Wiadomości meteor. dla żeglugi powietrznej, 23.05 Muzyka salonowa i taneczna w wyk. Małej Ork. P. R.

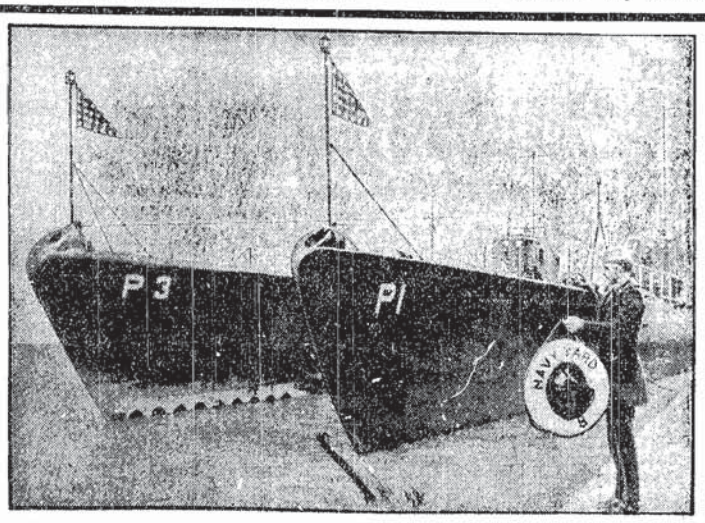

Dwie, najnowszego typu, amerykańskie łodzie podwodne: „P. 1" i „P. 3", każda o pojemności 1,500 ton — gotowe do podróży próbnej.

Kronika rzemiosła

OBNIŻENIE PODATKU OBROTOWEGO DLA FRYZJERÓW

Dowiadujemy się z miarodajnego źródła, że Min. Skarbu przychylnie załatwi prośbę Związku Izb Rzemieślniczych w sprawie obniżenia dla fryzjerstwa i golarstwa podatku obrotowego. Stawka ma być zniżona z 3 do 1,5 procent. Dodać należy, iż zagadnienie to było poruszone przez sfery rzemieślnicze na wielkiej naradzie gospodarczej.

W OBRONIE RZEMIOSŁA FOTOGRAFICZNEGO

Ministerstwo Przemysłu i Handlu wydało okólnik, mający na celu ukrócenie nielegalnej konkurencji, jaką stwarzają rzemiosłu fotograficznemu składy z materjałami i aparatami fotograficznemi oraz fotografowie - amatorzy, traktujący fotografję nietylko jako przyjemność osobistą lecz nadto jako źródło ubocznych dochodów.

Okólnik ministerjalny postanawia, iż właściciele składów materjałów i aparatów fotograficznych lub ich zastępcy posiadać muszą karty rzemieślnicze, o ile podejmują się wchodzących w zakres rzemiosła fotograficznego (dokonywanie zdjęć, wywoływanie zdjęć, sporządzanie odbitek i powiększeń, retuszowanie).

Amatorzy - fotografowie mogą być dopuszczeni do sprzedaży swych prac na rynku, ale tylko jako wykonujący przemysł domowy lub rzemieślniczy, Amatorzy fotografowie muszą zatem w tym wypadku uzyskać kartę rzemieślniczą.

ILU MAMY RZEMIEŚLNIKÓW W WARSZAWIE

Na 1 stycznia r.b. było czynnych w Warszawie 19.568 zarejestrowanych warsztatów rzemieślniczych. W ciągu r. 1935 przybyło 1557, ubyło zaś 292 warsztaty. Przyrost wynosi zatem 5,7 procent. Najwięcej przybyło warsztatów w grupie włókienniczej (409), następnie w drzewnej — 213, w skórzanej — 156, budowlanej — 114, w metalowej — 85, w grupie usług osobistych 73. W grupie spożywczej ubyło 15 warsztatów piekarskich, przymusowo zamkniętych przez władze. (Om).

Dzikie łabędzie zwiastują wiosnę

Po raz pierwszy zaobserwowane w ostatnich dniach ciągi dzikich łabędzi, zwiastunów wiosny na polskiem wybrzeżu. Rybacy pięknie te ptaki zaobserwowali na wysokości Jastrzębiej Góry, pod Puckiem i na Helu. Dzikie łabędzie leciały na nie znacznej stosunkowo wysokości, liczbie kilkunastu sztuk. Dotychczas przyleciały już skowronki, szpaki i niektóre gatunki ptactwa wodnego. Ciągi dzikich łabędzi odbywają się w kierunku wschodnim.

Czytajcie N. Sportowca

Przeciw wyposażeniu grubych ryb

Miljony dyrektorskie — krzywdą pracowników

Na mocy rozporządzenia ogłoszonego w numerze 88 Dz. Ustaw z r. 1935 poz. 547 spółki akcyjne występują do Min. Przem. i Handlu z prośbą o obniżenie odprawy zagwarantowanej umową ustępującym urzędnikom spółek.

Jak wiadomo, dyrektorzy spółek akcyjnych zawierali zwykle b. korzystne dla siebie umowy. W konkretnym wypadku umowa przewidywała, że z chwilą ustąpienia dyrektora, musi on otrzymać ćwierć miljona złotych gotówką poza tem premję asekuracyjną na dożywocie i t. d Ministerstwo zgodnie z dekretem Prezydenta może obniżyć tego rodzaju luksusowe umowy, rujnujące niekiedy spółki akcyjne nawet w tym wypadku, o ile ustępujący dygnitarz posiada wyrok sądowy dla niego korzystny.

Człowiek, który ubierał kobiety

Paryski król mody, twórca najelegantszych toalet

Jan Patou, paryski król mody, twórca najelegantszych toalet, który ubierał najwytworniejsze kobiety świata, zmarł w tych dniach. Paryż, ośrodek wszechświatowej mody, miejsce spotkań najlepiej odzianych kobiet ze wschodu i zachodu, opłakuje Patou jak prawdziwego króla. Kobiety i dziewczęta nietylko ubolewają nad śmiercią Patou — genjalnego twórcy ich toalet, lecz również nad zgonem Patou — pięknego mężczyzny, pana ich marzeń.

Przed 20 laty rozpoczęła się niezwykła karjera Patou. W owym czasie posiadał on zakład kuśnierski zdala od centrum miasta, od dzielnic, w których ześrodkowały się słynne zakłady krawieckie. Młody Jan miał artystycznie urządzoną pracownię i tworzył nowe modele futer, które podobały się publiczności. Gdy jego projekty coraz bardziej się przyjmowały, nie pozostał tylko przy futrach. Zaczął tworzyć modele sukien, i płaszczy, dobierając w niezwykle miły dla oka sposób barwy.

Patou pracował bez wytchnienia, zarzucając wprost rynek swemi pomysłami. Jego zakład coraz bardziej się rozwijał i rozszerzał, aż pewnego dnia Patou zauważył, że jego salon mody jest ośrodkiem zainteresowania pięknych, bogatych kobiet. Przedsiębiorstwo „Jean Patou" stało się domem mody o wszechświatowym rozgłosie, który dyktował modę całemu światu, a suknia od Patou była szczytem marzeń każdej kobiety.

Patou zatrudniał w ostatnich czasach 1.500 pracowników, a jego cały personel wraz wielkim sztabem rysowników wynosił 3.000 osób. Lecz żadna suknia nie opuszczała zakładu zanim Patou nie obejrzał jej dokładnie i nie wyraził swej aprobaty, że model jest udany. Patou nie tworzył tylko modeli sukien. Patou „robił" wszystko: rzucał na rynek jubilerski nowe modele klejnotów, pierścieni, kolij, kolczyków; „komponował" nowe mieszanki perfum; wynalazł „nowe" barwy: „zieleń Patou" i „błękit Patou", to materjały o nowych odcieniach, które słyną w Tokjo, jak w Sztokholmie, Kapstadzie i Nowym Jorku.

Najbogatsze kobiety Ameryki przyjeżdżały do Europy tylko dla Patou, konserwatywne Angielki chciały się ubierać wyłącznie u Patou. Nie przyjeżdżały one jednak wyłącznie dla sukien. Ubiegały się również o względy tego pięknego, smukłego i eleganckiego mężczyzny. Po Paryżu krążą plotki, że gdyby Patou opisał swe przygody miłosne, zużyłby w tym celu o wiele większe księgi, niż te, w których zbierał swą rozległą korespondencję handlową.

Słynny król mody zmarł w wieku lat 49 i jako kawaler. Codziennie przewijały się przez jego salony najpiękniejsze kobiety świata, codziennie przyjmował rewję żywych modelek, rekrutujących się z najbardziej uroczych dziewcząt Paryża, lecz żadna z tych kobiet nie potrafiła na zawsze przykuć do siebie serca Patou.

Jedyną jego wielką namiętnością były gry hazardowe. Często grał na wyścigach, lecz szczególny pociąg czuł do ruletki. W grze, jak każdemu graczowi, szczęście różnie mu dopisywało. Lecz gdy wygrał pieniądze, to hojnie je rozdawał. Pewnej nocy wygrał około miljona franków. Następnego wieczora Patou urządził wielkie przyjęcie dla swych partnerów z zielonego stolika i pod koniec uczty ofiarował drogie podarki swym towarzyszom od ruletki i ich paniom. Uczta wraz z podarunkami kosztowała go około miljona franków. Z wielkiej wygranej nic mu więc nie pozostało.

Przed kilku dniami Patou uskarżał się znajomym, że w ostatnim sezonie zimowym miał bardzo dużo pracy, jest więc wyczerpany i wyjeżdża na krótki urlop. Tuż przed wyjazdem udał się jeszcze do jednej ze swych klientek. Tam nagle poczuł się słabo i zanim przybył lekarz król mody wyzionął ducha.

Czy to duch?

Gradem kamieni witał pojawienie się Nowaka

Ludność małego miasteczka austrjackiego, Lancenkirchen, jest do głębi poruszona ukazaniem się ducha, który napastuje wyłącznie domek rymarza Franciszka Nowaka. W istocie nie żywi on żadnego żalu do Nowaka, lecz do jego brata Antoniego, który pracuje u Franciszka. Gdy tylko ukazuje się on na podwórzu, natychmiast sypie się nań grad kamieni. Również i w warsztacie nie jest on pewny życia, ponieważ i tam „niewidzialny" rzuca kamienie. W warsztacie są wybite wszystkie szyby. Bracia chcąc uniknąć groźnych pocisków, zatkali ramy okienne workami jutowemi, wypchanemi szmatami. W ten sposób są choć pewni, że kamienie nie wpadną do warsztatu i nie wyrządzą im szkody. Wstawianie nowych szyb na miejsce rozbitych nie ma żadnego celu, ponieważ i te nowe będą wkrótce strzaskane. Rzucający kamienie odznacza się niezwykłym celem i nigdy nie chybi. Gdy naprzykład chce rzucić kamień na dach, to już przy pierwszym rzucie rozbija szyby w oknach poddasza.

Pewnego wieczora, gdy zapadł już zmierzch, sąsiedzi Nowaka zauważyli jakąś podejrzaną postać, która zamierzała rzucić kamień w dom rymarza. Sąsiedzi pobiegli za nią, lecz nie mogli jej schwytać.

Serja pocisków w dom Nowaka powtarzała się codziennie w ściśle określonych godzinach: o 7 i 10 rano, w porze obiadowej, oraz w godzinach wieczornych.

Władze zainteresowały się tą niezwykłą sprawą i wysłały do Lancenkirchen silny oddział policji, który miał przyłapać ducha na gorącym uczynku, podczas gdy ciskał kamienie. Kilku policjantów schroniło się w mieszkaniu Nowaka, pozostali w przylegających domach. „Niewidzialny" jednak nie przeraził się policją i o zwykłej porze obrzucił dom gradem kamieni.

Ładna, młoda córka Antoniego nie jest przez ducha napastowana. Może o każdej porze dnia wychodzić na podwórze bez obawy, że zostanie obsypana kamieniami.

Władze nie przypuszczają, by kamienie rzucał jakiś nieznajomy z podwórza Nowaka lub z sąsiednich domów. Z pewnością nie czyni tego jeden człowiek, lecz grupa ludzi, która znalazła sobie dobrą kryjówkę i stamtąd obsypuje domek Nowaka kamieniami. Antoni Nowak naraził się prawdopodobnie jakiemuś przebiegłemu jegomościowi, który postanowił się na nim zemścić w tak wyrafinowany sposób. Antoni jednak nie może sobie przypomnieć, komu się naraził, gdyż jest spokojnym i powszechnie lubianym.

Władze w dalszym ciągu prowadzą energiczne dochodzenie w tej niezwykłej sprawie, by jak najszybciej wykurzyć z Lancenkirchen mściwego „ducha", który zakłóca ogólny spokój mieszkańców.

WIEŚCI SPORTOWE

PORAŻKA POLSKICH PING-PONGISTÓW.

W czwartek rozpoczęły się w Pradze ping-pongowe mistrzostwa świata, udział w których przyjmuje i reprezentacja Polski. Na pierwszy ogień poszły reprezentacje Polski i Francji.

Największą sensacją tego meczu była zgoła nieoczekiwana porażka Erlicha z Francuzem Hagenaurem. Wyniki były następujące: w pierwszej grze Duboille zwycięży: Gutka 21:18 i 21:12. Zkolei Finkelsztein został pokonany przez Hagenauera 21:13, 19:21, 21:13. Pierwszy punkt dla Polski zdobył Erlich wygrywając z Guerinem 21:14, 21:18. I znów Hagenauer bije Gutka 21:19, 23:21. Drugi punkt zdobywa znów Erlich bijąc po bardzo ciężkiej walce słabego gracza, Duboilla 21:10, 13:21, 21:18.

Było wtedy 3:2 dla Francji. Grę rozpoczyna Finkelsztein i bijąc Guerina 21:13 i 12:14 wyrównuje na 3:3. Ale prowadzenie traci Erlich przegrywając z Hagenaurem 12:21, 15:21. Ale po chwili Gutek bije Guerina 21:12, 21:18 i jest 4:4.

Ostatnie spotkanie Finkelsztein — Duboille kończy się zwycięstwem Francuza 23:21, 21:17. Ostatecznie mecz kończy się zwycięstwem Francji w stosunku 5:4.

W innych meczach Łotwa przegrała z Węgrami 0:5 i z Francją 1:5 a Holandja przegrała z Belgją 0:5.

KONIEC KARJERY SZIGETIEGO.

Wszyscy przypominają sobie doskonałego pięściarza węgierskiego Szigetiego. Ostatnio Węgier przyjechał ze swą drużyną FTC do Warszawy. Podczas spotkania z Neudingem dostał tak potężne uderzenie, że bezpośrednio po meczu zemdlał. Węgrzy pojechali na międzynarodowy turniej do krajów bałtyckich i tak Szigeti w czasie jednej walki poddał się, przegrywając przez techniczny nokaut.

Obecnie z Budapesztu nadchodzą wiadomości, że Szigeti poważnie zachorował i najpewniej będzie zmuszony zupełnie wycofać się z czynnego życia sportowego. Ustąpienie Lajosa Szigetiego jest niepowetowaną stratą dla węgierskiego pięściarstwa.

JĘDRZEJOWSKA GRA I WYGRYWA.

W dalszym ciągu międzynarodowego turnieju tenisowego w Cannes, Polka, Jędrzejowska wygrała z Francuzką, Roy 6:0, 6:1. Zato Tarłowski przegrał z Amerykaninem Robertsonem 4:6, 6:4, 3:6.

„SPRAWA KUCHARSKIEGO".

Mamy więc nową „sprawę". Dotyczy ona naszej największej nadziei olimpijskiej, znakomitego lekkoatlety, Kazimierza Kucharskiego.

„Sprawa" wynikła na tem tle, że mimo zapowiedzi Polskiego Zw. Lekkoatletycznego o konieczności wysłania lekkoatlety do krajów ciepłych, postanowiono w ostatniej chwili zmienić marszrutę i poprzestać na Budapeszcie. Rezultat był ten, że Kucharski zapowiedział, iż pozostaje w kraju, a ściślej mówiąc, we Lwowie. Obecnie PZLA uważał za wskazane zdementować oświadczenia Kucharskiego i wskazuje na „nierozważne postępowanie" świetnego lekkoatlety.

Czy to jest sposób załatwienia palącej sprawy treningu Kucharskiego — śmiemy wątpić. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że Kucharski pozostając we Lwowie, nie ma absolutnie warunków do treningu. Pobyt we Lwowie spowodować może tylko kompletny zanik formy. Gdzież więc może być mowa o braniu rozwagi u Kucharskiego. Zdaje się, że cała ta sprawa wykazuje, że odnośne czynniki znów popełniają błąd. Oby ten błąd nie kosztował zwycięstwa na Olimpjadzie.

Bo jedno jest pewne: Kucharski nie mając możliwości treningu stanie się najsłabszym punktem reprezentacji lekkoatletycznej. A oto zdaje się nie chodzi naszym władzom lekkoatletycznym.

Klientka: — Chciałabym obejrzeć bluzki na moją miarę.

Sprzedawca: Ja również!...

Wieści ze świata

SPIS LUDNOŚCI TOKJO.

Według ostatniego spisu ludności, liczba mieszkańców Tokjo wynosi 6.310.488, w tem 3.283.395 mężczyzn i 3.027.093 kobiety.

REKORDOWY POCIĄG POWIETRZNY.

Sowiecki pociąg powietrzny, złożony z samolotu i szybowca, dokonał rekordowego lotu, wznosząc się na wysokość 10.360 m., gdzie temperatura wynosiła 60 st. poniżej zera. Na wysokości tej szybowiec odczepił się od samolotu i szczęśliwie wylądował. Samolot pilotowany był przez lotnika Premana, a szybowiec przez lotnika Stefanowskiego.

NIEMCY BUDUJĄ NOWY ZEPPELIN.

W Friedrichshaven oczekuje się na opróżnienie wielkiej bali celem rozpoczęcia budowy nowego „Zeppelina" L. Z. 130. Wstępne przygotowania w postaci budowy metalowych pierścieni zostały dokonane poza halą i będą prowadzone dalej wewnątrz budynku.

WYBUCH NA STATKU GRECKIM.

Na pokładzie parowca greckiego „Chios Spiridonon" płynącego z Marsylji, który zatrzymał się w porcie Laurium, nastąpiła eksplozja, a następnie wybuchł pożar. Ładunek parowca wynosił 2.500 ton. Celem zapobieżenia przerzucenia się ognia na magazyny portowe, statek wyprowadzono z portu. Z załogi parowca nikt nie ucierpiał. Straty materjalne są duże.

ZARZĄDZENIA OBRONNE HOLANDJI.

Premjer holenderski Colijn wygłosił wczoraj przez radjo przemówienie, w którem podkreślił, że wprawdzie Holandja nie jest sygnatarjuszem Locarna, ale musi liczyć się z następstwami obecnego położenia. Premjer Colijn ufa, iż znajdzie się pokojowe rozwiązanie, ale nie wyklucza możliwości wzrostu naprężenia w stosunkach międzynarodowych.

Żołnierze, których czasokres służby w wojsku dziś się kończy, zaliczeni do piechoty i oddziałów rowerzystów, będą zatrzymani w wojsku na czas nieokreślony. Jest to zarządzenie, które będzie odwołane, gdy tylko położenie w Europie dojdzie do uspokojenia.

ZAMACH MARSYLSKI POCZĄŁ SIĘ W BRAZYLJI.

Agencja Stefani donosi z Sao Paulo, że po długiem dochodzeniu policja stanu Sao-Paulo stwierdziła, iż zamach na króla Jugosławji Aleksandra był przygotowany w Sao-Paulo. Spiskowcy kierowani przez Iwana Racicza, (skazanego później na śmierć) i przez Marka Pielewa, opuścili Sao - Paulo w maju 1933 roku.

TRAGICZNY WYPADEK W KOMISARJACIE.

W Komisarjacie I P.P. w Toruniu wydarzył się wczoraj tragiczny wypadek. O godz. 12.45 st. przodownik Jan Szczepankiewicz został w kancelarji Komisarjatu przypadkowo postrzelony z pistoletu przez jednego z posterunkowych. Ranny został natychmiast przewieziony karetką pogotowia do szpitala, gdzie podczas operacji, zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

SPŁONĄŁ KOŚCIÓŁ.

Na przedmieściu Madrytu Dultrago spalił się kościół, mający dużą wartość artystyczną. Pożar powstał przez zaprószenie ognia.

NIEZWYKŁE ZARZĄDZENIE EGIPSKIE.

Rząd egipski postanowił odwołać z placówek dyplomatycznych urzędników, żonatych z cudzoziemkami i powierzyć im stanowiska w kraju. Zarządzenie to dotyczy 17 urzędników dyplomatycznych i konsularnych.

600 MILJONÓW DOLARÓW NA ZBROJENIA.

Komisja amerykańskiego Senatu uchwaliła kredyt w sumie 600 miljonów dolarów na potrzeby departamentu wojny. Jest to największa suma, jaką asygnowano na armję od czasów wojny. Suma ta przeznaczona jest na utrzymanie armji, złożonej z 165.000 ludzi. Początkowo przewidywano skład armji w liczbie 150.000 ludzi.

HAUPTMANN BĘDZIE STRACONY

Gubernator stanu New Jersey — Hoffman oświadczył wczoraj prasie, że jego prawo nowego odroczenia ponownie egzekucji Hauptmana upłynęło i że z tego prawa nie skorzystał.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Li-K. z Grodna. — Sny Pani nie wróżą nic złego. Otrzyma Pani pieniądze. Rozrywka czeka Panią. Przykre spotkanie będzie. Niepokój bez powodu.

Porzucona z Nowolipia. — Nie radzę Pani grać na loterji, bo wygra Pani najwyżej stawkę. Spotka Pani znajomą pośród wielu ludzi. Mąż wróci. Szczęśliwa data: 28 września.

Zocha 125. — Będzie w domu lekkie niedogamaganie. Pogodzi się Pani z osobą, z którą się Pani gniewa. Może Pani grać na loterji (na ćwiartkę). O ślubie sen nie mówi.

Jagoda. — Ma Pani szanse wygrania na loterji. Numer losu winien zaczynać się trójką, a kończyć dziewiątką. Szczęśliwego koloru sen Pani nie wskazuje. Rozrywka czeka Panią. Spotkanie z blondynem.

H. R. S. — Czeka Panią w tym roku niedaleka podróż. Pozna Pani mężczyznę, imieniem Władysław. Wydatek czeka Panią. Ciekawa nowina nadejdzie. Będzie rozmowa z szatynką.

Hanka z Wolskiej. — W niedalekiej przyszłości pozna Pani Mieczysława. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Kłopot pieniężny czeka Panią. Szczęście w miłości. Szczęśliwy kolor: czarny.

Lila — blondynka. — Mężczyzna, o którego Pani pyta, żywi dla Pani bardzo dużo sympatji. Jest to prawie-że miłość. Ma on dużo cech szlachetnych, zna również inne kobiety. Będzie zmiana w Pani życiu, nie na gorsze. Miła wiadomość nadejdzie. Fotografję może Pani odebrać w administracji naszego pisma w godz. 10—3 i 5—7.

Natalja O. T. R. — W sprawie, która Panią interesuje, może się Pani udać do „Poradni Świadomego Macierzyństwa", ul. Leszno 23. Spędzi Pani miłe chwile w gronie znajomych. Sprzeczka domowa będzie. Zamiar spełni się.

Wdzięczna niezapominajka 222. — Sen Pani wróży spędzenie miłych chwil w gronie znajomych. Będzie Pani świadkiem jakiegoś zajścia lub wypadku. Choroba będzie w domu, niegroźna. Spotkanie z szatynką czeka Panią.

Niusia z prowincji. — Narzeczony otrzyma pracę i ożeni się z Panią. Gdyby postąpił inaczej, pożałowałby swego kroku. List Pani otrzyma, lub papier urzędowy. Proszę być dobrej myśli, bo przyszłość Pani ułoży się pomyślnie.

Znękana 28 2. — W życiu Pani zajdzie zmiana na lepsze, choć jeszcze nieprędko. Zamążpójście czeka Panią. Proszę się wystrzegać oszustwa, lub kradzieży. Może Pani grać na loterji, do spółki.

ZIOŁA Z GÓR HARCU D-ra LAUERA
regulują żołądek, usuwają obstrukcję

Na małej wokandzie...

Romans z mężatką

(A. E.) Pan Roman Koziarski, ślusarz z zawodu, uwodził od dwóch miesięcy młodą mężatkę, panią Wandzię S.

Wprawdzie pani Wandzia była istotą nader zgrabną i apetyczną, ale drżała ze strachu przed swym mężem, który, jak twierdziła, śledził ją. Gdy więc pewnego razu pan Koziarski, siedząc w swem kawalerskiem mieszkanku, usłyszał energiczne stukanie, zdębiał z przerażenia.

— Proszę — rzekł drżącym głosem.

Do pokoju wpadł barczysty mężczyzna, który, łypiąc groźnie nabiegłemi krwią oczyma, zbliżył się do pana Koziarskiego.

— A, kondlu jeden! — syknął chrapliwie. — Nadeszła już twoja czarna godzina.

Pan Roman zbladł, jak płótno.

— Panie! Za co?

— Za co się pytasz, byku?— ryknął przybysz i trzepnął wystrasznego uwodziciela w ucho. — Masz, psiakrew! Za moje krzywdę! Za ten wstyd, któryś mi uskutecznił!

Masz łachu w trąbę! I po gębie! I w ślipie! Ażebyś wiedział drugi raz, że takie rzeczy zabronięte!

— Panie szanowny! — zapłakał pan Koziarski. — Zlituj się nade mną, sierotą. Sam jestem na tem świecie, jak palec, nikt się nawet nie użali nade mną. Co mnie pan takie grzanie urzeczywistniasz? Przecie już więcej nie będę!

— Tera to się łzamy rzewnemy zalewasz? — huknął przybysz. — A przedtem toś się bawił na cudzy rachonek? Tak się robi? Porządny krawiec że by takie kanty odwalał?

— Ślusarz jestem — płakał pan Koziarski — nie krawiec..

Przybysz zdębiał.

— Nie krawiec?

—Nie. Krawiec o piętro wyżej mieszka.

— Piętro wyżej? O, choroba. Znakiem tego toś nie pan mnie na wzgórnice naplul!

Jak się okazało, przechodzącemu panu. Żurkowi splunięto na głowę, ku uciesze bawiących się na ulicy dzieciaków, które też doniosły wzburzonemu przechodniowi, że skrzywdził go mieszkający na trzecim piętrze krawiec Radomski.

Wyjaśnienie tej sprawy nie zadowoliło jednak pana Koziarskiego i w miesiąc później pan Żurek stanął przed obliczem sądu grodzkiego, jako oskarżony o pobicie.

Sąd uznał winę oskarżonego za udowodnioną i skazał go na tydzień aresztu z zawieszeniem.

Grzeszolski — to wampir z Sosnowca!

Przed procesem oskarżonego o wytrucie całej rodziny

We wczorajszym numerze wydrukowaliśmy wywiad przeprowadzony z p. Eugenją Kuczalską, szwagierką okrutnego truciciela z Sosnowca, Grzeszolskiego. Wywiad ten wywarł w szerokich rzeszach Czytelników naszych niezwykle silne wrażenie. W numerze dzisiejszym zamieszczamy dalszy ciąg tego wywiadu.

W dalszym ciągu naszej rozmowy, pani Kuczalska charakteryzuje sylwetkę Grzeszolskiego nie zapominając o najdrobniejszych nawet szczegółach mogących zaważyć na szalach procesu.

SPRYCIARZ I PŁYWAK.

— Grzeszolski jest wielkim spryciarzem. Doskonale zdawał sobie sprawę, że zarzut zemsty z mojej strony za obiecany a niedotrzymany ożenek, może wpłynąć bardzo poważnie na wynik procesu, oczywiście na jego korzyść. Było to z jego strony sprytne posunięcie. Po tym jednym wypadku poznałabym go wszędzie.

— A co pani sądzi o Grzeszolskim? Jakby go pani scharakteryzowała?

— Grzeszolski to typowy megaloman.

Jego megalomanja przebija się we wszystkich czynnościach, w sposobie mówienia, nawet w gestach. Nie mogę mu odmówić jednego, że jest on inteligentny i bardzo oczytany.

NIE MA ON JEDNAK ŻADNEGO WYKSZTAŁCENIA.

Nie jest inżynierem, jak go tytułowano.

Jest samoukiem.

Zarozumiały do przesady, w wielu wypadkach pyszałkowaty. Myśli o sobie bardzo dużo, a otoczenie traktuje wyniośle. W stosunkach z ludźmi przykry, nic więc dziwnego, **że był ogólnie nielubiany, a nawet nienawidzony.**

ZDRAJCA I PROWOKATOR.

W dalszym ciągu wywiadu rozmówczyni nasza przedstawia kompromitującą stronę charakteru Grzeszolskiego jako prowokatora i zdrajcy spraw pracowniczych.

Rola jaką odegrał on w fabryce Hulczyńskiego, w stosunku do swych kolegów i podwładnych mu urzędników charakteryzuje go nie inaczej jak tylko zdrajcę i zausznika kapitalistów francuskich.

Grzeszolski odgrywał w fabryce bardzo dużą rolę.

Podwładnych mu urzędników maltretował na każdym kroku. **Bano go się jak ognia.**

Jak wielkie miał on w fabryce wpływy świadczyć może fakt, że kilku Bogu ducha winnych ludzi straciło przez niego pracę.

Grzeszolski w swoich posunięciach posługiwał się intrygami i denuncjacją.

Jedną z ofiar Grzeszolskiego stał się jego szef, p. Szczęsny, człowiek zewszechmiar uczciwy i godny pełnego szacunku. Grzeszolski, dla którego Szczęsny był niewygodny tak to musiał urządzić, że stworzył w podstępny sposób pozory winy Szczęsnego i spowodował w ten sposób jego zwolnienie z pracy, a sam później zajął jego stanowisko.

SKAZANO GO ZA OSZCZERSTWO.

Cała sprawa oparła się o sąd, który w trzech instancjach **skazał Grzeszolskiego za oszczerstwo na 3 miesiące więzienia.**

Pomimo wyroku skazującego, co oczyściło zupełnie Szczęsnego ze stawianych mu przez Grzeszolskiego zarzutów wobec dyrekcji fabryki, nie został on jednak przyjęty zpowrotem do pracy.

W podobny sposób Grzeszolski pozbawił pracy drugiego pracownika firmy p. E. Choinkę.

STRASZNE PRAKTYKI TRUCICIELA.

W dalszym ciągu rozmowy p. Kuczalska opowiada o stale pogarszających się stosunkach w domu Grzeszolskiego po śmierci siostry, o przebiegu choroby siostrzeńca, **wreszcie o jego śmierci, która również nastąpiła w okolicznościach zagadkowych.**

— Jurek mizerniał coraz bardziej, ze zdrowego, pełnego życia i wesołego chłopca zrobił się w ciągu krótkiego czasu cień. Stale był blady i narzekał na kłucie po całem ciele, często miał torsje.

KONAŁ JAK MATKA.

Objawy choroby chłopca były zupełnie podobne do objawów choroby matki.

Dzieci coraz częściej przychodziły do dziadków, skarżyły się i narzekały na ojca i na służącą Cabajównę, która rozzuchwaliła się wrogiem stanowiskiem Grzeszolskiego wobec dzieci i pozwalała sobie na wszystko.

Ilekrotnie rozmawiałam z Jurkiem lub z Leli (p. Kuczalska nazywa w ten sposób swą zmarłą siostrzenicę, Lucynę).

ZAWSZE USKARŻALI SIĘ NA JEDZENIE.

Szczególnie źle się czuli po obiadach. Potrawy były niesmaczne, miały jakiś cierpki smak.

Któregoś dnia Jurek opowiedział mi pewne szczegóły o ojcu i służącej Cabajównie. Opowiadanie to utwierdziło mnie w przekonaniu, że **Cabajówna jest Grzeszolskiego kochanką.**

Teraz rozumiałam jej zachowanie w stosunku do dzieci, zrozumiałam również postępowanie Grzeszolskiego.

Któregoś dnia przyszedł do nas Jurek, który zaraz na wstępie wybuchnął płaczem i rzekł: **„Ciotka, ratuj nas, ojciec nas truje!"**

OKRZYK ROZPACZY

Tego dnia odbyłam z dziećmi dłuższą rozmowę, wypytując się o wszystkie szczegóły. Poradziłam im wówczas, aby dania obiadowe spożywały w pewnych odstępach czasu, a to w tym celu, aby ustalić, które danie wpływa ujemnie na stan ich zdrowia.

Po kilku dniach miałam na to pytanie odpowiedź.

TRUCIZNA W ZUPIE.

Okazało się, że po zupie dzieci czuły się zawsze źle.

Prawdopodobnie więc zupa musiała być systematycznie zatruwana.

Na potwierdzenie słuszności tego podejrzenia niedługo musiałam czekać. Któregoś dnia do służącej Cabajówny przyszła jej siostra, Kazimiera, która, po spożyciu zupy, jaka się została z obiadu, dostała torsji i przez kilka dni uskarżała się na bóle głowy i kłucia na całem ciele.

— A czy nikt nigdy nie zauważył podejrzanych czynności Grzeszolskiego? Czy dzieci lub ktokolwiek nie zwrócił uwagi na zachowanie się Grzeszolskiego przed obiadami?

— Przez dłuższy czas nie. Później dopiero dowiedzieliśmy się od tej saniej służącej Cabajówny, że widziała ona niejednokrotnie

JAK GRZESZOLSKI WSYPYWAŁ COŚ DO ZUPY.

Bo później, proszę pana, już po śmierci Jerzego i Leli, z Cabajówną była taka sama historja. Tak samo uskarżała się na dolegliwości, na bóle i kłucie, miewała również torsje. Widocznie Grzeszolski chciał się pozbyć niebezpiecznego dla siebie świadka.

NIEPRZERWANY ROMANS Z SEMINARZYSTKĄ.

— A cóż ze Staciwińską? — zadajemy znów pytanie.

— Przez cały czas Grzeszolski utrzymywał z nią stosunki, spotykał się niemal codziennie, wyjeżdżał z nią do Katowic i często przesiadywał w domu jej rodziców.

JUREK TYMCZASEM GASŁ FORMALNIE W CZACH

W początkach marca 1934 roku chłopiec czuł się już bardzo źle.

Rano nie mógł się podnieść z łóżka. Stał się ociężały i apatyczny.

Z każdym dniem bladość jego twarzy stawała się coraz bardziej wyraźna.

Pamiętam dokładnie ten okres czasu. Były to straszne dla mnie chwile. Zdawałam sobie bowiem doskonale sprawę i przeczuwałam, że dzieciom grozi niebezpieczeństwo nie mogłam się jednak temu przeciwstawić, nie mogłam nic poradzić i przedsięwziąć jakiegoś kroku, któryby uchronił dzieci przed nieszczęściem. Moja bezsilność doprowadzała mnie do rozpaczy.

Stosunek jego do ojca uległ radykalnej zmianie. Chłopiec począł mu złorzeczyć, nazywać go katem, zbirem, łotrem i t. p.

TRAGICZNY PAMIĘTNIK CHŁOPCA.

Najlepszym przykładem, ilustrującym wrogie nastawienie syna do ojca jest pamiętnik Jurka, pisany po śmierci matki.

W pamiętniku tym przebija się bezgraniczna gorycz chłopca i głęboki żal do ojca.

Jurek pisze w nim wyraźnie, że

OJCIEC ICH TRUJE.

Dn. 18 marca 1934 roku Jurek zakończył życie. Jeszcze wtedy miałam pewne wątpliwości co do winy Grzeszolskiego. Jeszcze po śmierci chłopca nie mogłam dopuścić do głowy możliwości zbrodni. Grzeszolskiego i tłumaczyłam sobie jego chorobę w najrozmaitszy sposób.

TYMCZASEM NA POGONI WRZAŁO JAK W ULU.

Ludzie mówili nagłos:

„Grzeszolski otruł swą żonę, a teraz syna". Nie robiłam wtedy jeszcze żadnych kroków, byłam w ciągłej niepewności. Niepewność tę tłumaczę sobie dziś tem, **że wówczas w głowie mi się nie mogło pomieścić, aby rodzony ojciec mógł być dla swych dzieci tak wyrafinowanym katem.**

*

W jutrzejszym numerze zamieścimy dalszy ciąg rewelacyjnych wydarzeń najbliższego obserwatora zagadkowych wydarzeń w rodzinie Grzeszolskiego.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Po upojnem tangu...

P. Hanka pisze nam:

„Będąc na zabawie (w jednej ze szkół wieczorowych) w ubiegłym karnawale, poznałam chłopca, którego, zdaje się, pokochałam pierwszą miłością. Ukochany mój towarzyszył mojej koleżance, z którą przyszłam na zabawę. Gdy patrzyłam na nich, jak tonęli w takcie tanga, serce me rwało się w strzępy. Zabawa nie miała dla mnie od tej chwili żadnego uroku. Postanowiłam opuścić ją i iść do domu, gdyż pomyślałam sobie, że nikt nie uspokoi mnie tylko „On". Spytana przez koleżankę, której towarzyszył mój wybrany, o powód, dlaczego jestem taka smutna, wymawiałam się bólem głowy, lecz nie chciała w to uwierzyć. Po długich naleganiach powiedziałem jej, że go kocham. Wówczas moja koleżanka przestała towarzyszyć p. Heńkowi (imię mego wybranka). Korzystając z tego iż jest sam, przeszłam obok niego, udając, że mnie nie obchodzi. Natomiast p. Heniek zatrzymał mnie, prosząc o tango.

Ach! Kochany Redaktorze! Nie potrafię opisać mojej radości, ale Ty mnie rozumiesz? Tymczasem tango miało się ku końcowi... Ach, jak ja strasznie się tego bałam. W głowie mojej mąciło się; myśl przechodziła za myślą, czy podziękuje i odejdzie... czy też nadal będzie mi towarzyszył... Jak go zatrzymać?... Serce waliło jak młotem... Koniec tanga... Podziękowanie... P. Heniek odprowadza mnie do ławki i siada koło mnie. Do końca zabawy jest ze mną...

Tak mijały godziny, a z niemi zbliżała się godzina 6 rano. Orkiestra marszem pożegnalnym zwiastowała koniec zabawy. Przy pożegnaniu zaproponował spotkanie, naco się chętnie zgodziłam. Spotkaliśmy się dwa razy, i wszystko było dobrze. Potem umówiłam się z p. Heńkiem po raz trzeci, lecz spóźniłam się. Na umówionem miejscu ukochanego już nie było.

Napisałam do niego list, prosząc o spotkanie. Odpowiedź miałam telefoniczną, ale cóż, kiedy akurat nie było mnie w domu?

Już upłynęło kilkanaście dni, a ja nie mam od niego żadnej wiadomości. Bardzobym chciała się z nim spotkać, lecz nie wiem, jak to uczynić. Czy wypada się mu narzucać i napisać jeszcze raz?".

Napisać ponownie nietylko wypada, ale trzeba. Musi Pani i w tym liście bardzo serdecznie przeprosić za spóźnienie i przyrzec, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Zarazem wytłumaczyć, że jego telefon nie zastał Pani w domu.

A na przyszłość proszę się nigdy więcej nie spóźniać. Najlepiej tak się urządzać, aby być zawsze jakieś 10 — 15 minut przed czasem, bo lepiej być o kwadrans wcześniej, niż o minutę za późno. Zegarki mogą chodzić niejednakowo, może coś stanąć na przeszkodzie, więc zawsze lepiej mieć rezerwę czasu. Spóźnianie się na umówione spotkanie jest dowodem złego wychowania i może zrazić do niepunktualnego człowieka raz na zawsze.

„Pikowej Damie" z Krakowa.

List Pani znalazł oddźwięk. Prosimy o podanie adresu.

Zdjęcie nasze przedstawia demonstrujących strajkujących windziarzy na ulicach New-Yorku, rozpraszanych przez policję.

Zbrodniczy zamach w zagajniku

Czesława G. wraz ze swoim znajomym Władysławem P. wracała późną nocą z zabawy do domu.

Kiedy młodzi znaleźli się na ulicy Kleczewskiej nagle przed ich oczyma stanął jakiś mężczyzna, który groźbami zmusił młodzieńca do ucieczki, a sam porwał dziewczynę na ramiona i zaniósł do pobliskiego zagajniku, gdzie usiłował dokonać na niej gwałtu.

Tymczasem Władysław P. wszczął alarm. Na jego krzyki nadszedł znajomy i obaj weszli do zagajniku, skąd rozlegało się wołanie o pomoc napadniętej.

Ratunek przybył w samą porę, gdyż młoda kobieta już miała się stać ofiarą zmysłów zbrodniarza.

Ten, widząc 2 mężczyzn, pozostawił kobietę, zdążył jednak zrabować jej żakiet i woreczek.

Zbrodniarza zatrzymano. Okazał się nim Aleksander Łazowoj, karany już za różne przestępstwa.

Wczoraj Łazowoj stanął przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

REFORMACKIE
PIGUŁKI Z MARKĄ ZAKONNIK
STOSUJĄ SIĘ:
JAKO REGULUJĄCE ŻOŁĄDEK,
PRZY CIERPIENIACH WĄTROBY,
NADMIERNEJ OTYŁOŚCI,
UŚMIERZAJĄCE HEMOROIDY
I PRZY SKŁONNOŚCIACH DO OBSTRUKCJI SĄ ŁAGODNYM ŚRODKIEM PRZECZYSZCZAJĄCYM.
UŻYCIE 1-2 PIGUŁKI NA NOC.

Budowany we włoskiej stoczni w Monfalcone statek M/S „Batory" rozpocznie z dniem 15-go b. m. swe pierwsze próby, które zostaną ukończone w dniu 2 kwietnia. W Trijeście zostaną poddane próbom poszczególne instalacje, zaś w dniu 10-go kwietnia, po zakończeniu egzaminu sprawności technicznej, statek zostanie przekazany Tow. Gdynia — Ameryka

Upośledzenie seksualne Nowaka

zmniejsza jego poczytalność

W procesie drużynowego harcerstwa Marjana Nowaka, oskarżonego o zabójstwo swego kolegi i zarazem podwładnego Sergjusza Pietraszewicza zamknięty został przewód sądowy.

Biegli psychjatrzy potwierdzili opinję, złożoną w toku śledztwa, iż Nowak stanowi rzadki dość okaz t. zw. homoerotyka (żywiącego miłość do osób tej samej płci).

To upośledzenie seksualne czyni oskarżonego w pewnym stopniu ograniczonym pod względem psychicznym i wpływa na zmniejszoną, nieznacznie wprawdzie, poczytalność.

Dziś sąd przystąpi do wysłuchania mów oskarżyciela oraz obrony. Zabierze zapewne głos także ojciec zabitego, inż. Pietraszewicz, który osobiście popiera powództwo cywilne o 1 zł. tytułem strat moralnych. Inż. Pietraszewicz twierdzi, że syn jego był zupełnie zdrowy pod względem seksualnym i nie wierzy, by opowiadanie oskarżonego o wspólnych wykroczeniach przeciwko naturze było prawdziwe.

Student na czele wywrotowców

Wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie zasiadła grupa 8 osób, oskarżonych o przynależność do komunistycznej partji. Akt oskarżenia zarzucał im organizowanie jaczejek wśród służby folwarcznej na terenie powiatów łowickiego i mińsko-mazowieckiego.

Na czele grupy stał student uniwersytetu Józef Gabaj oraz nauczyciel szkoły powszechnej Stanisław Brudka, u którego zamieszkiwał specjalnie wydelegowany do organizowania chłopów instruktor K. P. P. — Stanisław Maciek. Oskarżeni urządzali nielegalne zebrania, które zazwyczaj odbywały się w głębi lasów.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Skradziony wynalazek

XII.

— Znałam doskonale panią Lewis (pod tem nazwiskiem zamieszkiwała Hudsonowa wraz ze swym kochankiem), gdyż mieszkałyśmy drzwi w drzwi i bardzo często do mnie przychodziła. Aczkolwiek popełniła wielki grzech, porzucając męża i dziecko, to została zato zbyt ciężko ukarana.

— Więc pani wiedziała o tem, że pani Lewis porzuciła męża?

— Sama mi o tem opowiadała i gdyby nie ja, toby z pewnością już dawno popełniła samobójstwo. Pocieszałam ją jak mogłam i namawiałam, aby się zwróciła do męża i prosiła go o przebaczenie. O ile mi wiadomo, to pisała raz do niego, ale list wrócił nieodpieczętowany.

— Ale dlaczego pani Lewis była taka nieszczęśliwa, wszak porzuciła męża dla człowieka, którego kochała.

— To jest właśnie nieszczęście, że kochała i kocha tego łotra, od którego nigdy dobrego słowa nie słyszała.

— Więc Lewis tak źle się obchodził ze swoją przyjaciółką?

Moja informatorka wybuchła śmiechem:

— Źle obchodził? To pyszne. On ją katował i niejeden raz uciekała do mnie, gdyż obawiała się, że ją zamorduje.

— Dlaczego go zatem nie porzuciła?

— Przedewszystkiem mimo wszystko kochała go, a po drugie dokąd miała pójść? Mówiła mi wprawdzie o bardzo bogatej siostrze, ale zaznaczyła, że woli raczej z głodu umrzeć, jak się tak poniżyć i prosić ją o pomoc.

— Czy pani Hudson nie wspominała pani, że siostra i ona są bliźniaczkami i bardzo do siebie podobne?

— Ależ tak, teraz przypominam sobie. Pokazywała mi nawet fotografję siostry, rzeczywiście nie można ich było odróżnić.

W tej samej chwili doszedłem do przekonania, że lady Forsythe była siostrą Hudsonowej i stąd pochodziło to łudzące podobieństwo.

— Zechce mi pani jeszcze powiedzieć, czem się trudnił Lewis i od jak dawna już tu nie mieszkają?

— Zdaje mi się, że Lewis był urzędnikiem, czy coś podobnego, dokładnie nie wiem, wyprowadzili się stąd przed dwoma przeszło laty, ale dokąd tego nie wiem.

— Więc mimo takiej przyjaźni Hudsonowa po wyprowadzeniu się nie przychodziła do pani?

— Nie przychodziła, bo wyjechali do Liverpoolu. Z początku otrzymywałam jeszcze od niej od czasu do czasu listy, lecz już przeszło rok, jak nie dała znaku życia o sobie i kto wie, czy jeszcze żyje.

Wobec tego, że nie mogłem się nic więcej od sąsiadki Hudsonowej dowiedzieć pożegnałem ją i wyszedłem.

Sprawa utkwiła znów na martwym punkcie. Poszukiwać w Anglji człowieka nazwiskiem Lewis było wprost niepodobieństwem. Zniechęcony, zamierzałem już zrezygnować z dalszych poszukiwań i dać za wygraną. Zbyteczne było również zwracanie się do lady Forsythe, gdyż, jak wynikało ze słów sąsiadki Hudsonowej, siostry nie komunikowały się z sobą wcale i z pewnością lady Forsythe nic o siostrze nie wiedziała.

I tu znów przypadek, ów najlepszy pomocnik policjanta, oddał mi nieoczekiwaną przysługę. Od tego czasu upłynął prawie miesiąc, gdy wezwano mnie do gabinetu naczelnika.

— Wezwałem pana do siebie, ponieważ inspektor Bartels znajduje się na urlopie a wiem, że to pan razem z nim zajmował się sprawą Hudsona. Otóż mam dla pana nowinę. Przed dwoma dniami zwróciła się lady Forsythe do sir Craddocka (szefa policji na całą Anglję) z prośbą o udzielenie jej rady. Lady Forsythe, jak mi oświadczył sir Craddock jest od pewnego czasu szantażowana przez jakiegoś osobnika, który, pod groźbą skandalu towarzyskiego w związku z siostrą lady Forsythe, już kilkakrotnie wyłudził od niej pieniądze.

Dalszy ciąg jutro.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Mulat wyjął prędko kluczyk i włożył go zpowrotem do kieszeni. Chwileczkę stał nieruchomo, rozglądając się wokoło, szukając miejsca, gdzie można byłoby ukryć się.

Nagle zauważył w półmroku, w kącie przy schodach wielki kosz: w tym to koszu, jak widać, przywieźli gangsterzy żywność na dzisiejszy bal. Kosz był odwrócony do góry dnem.

Mulat szybko podniósł go, a że był mały i szczupły — z łatwością skrył się w środku, przykucnął i znikł zupełnie pod koszem.

Z trudem wstrzymywał oddech...

A głos kobiecy zbliżał się coraz bardziej. Przez szpary słomianego kosza mógł mister Bert obserwować, co się działo wokoło. Wkrótce zauważył, jak do drzwi o żelaznem okuciu zbliżył się jakiś mężczyzna i kobieta. Kobieta była w białym fartuchu, jaki zwykle noszą pokojówki, a na pasie miała zawieszony pęk kluczy. A mężczyzna, którego twarzy Bert nie mógł dostrzec, pijanym, ochrypniętym głosem mówił:

— Betty, nie bądź durna... nie upieraj się... tobie to nic nie zaszkodzi... wpuść mnie do niej... nikt o tem się nie dowie...

— Idź precz, pijaku, masz dość kobiet tam na sali — odpycha go kobieta. — Powiadam ci, byś się ode mnie odstawił... Jeszcze kulkę w łeb za to wszystko dostaniesz... No, pójdziesz, czy nie?...

— Betty, gołąbku, przecież wiesz że oddawna cię kocham, tylko odwagi nie mam...

— Ho, ho, też mi kochanie! Mnie kochasz, a do tej miljonerki chcesz się dostać! No, nie bujaj, bo ja się na tem znam...

— Ona teraz na pewno śpi. Ja tylko przez ciekawość, nic więcej. Chcę tylko na nią spojrzeć, i koniec. O nic więcej mi nie chodzi...

— Do takich jak ty, nie mam zaufania. Przypadkowo może nadejść miss Nora, a wtedy mogę pożegnać się z życiem. Miss mówiła mi kilkakrotnie, żebym się nie ważyła dawać klucze komukolwiek z was. Mam zresztą przy sobie rewolwer i mam nawet prawo strzelać do was, jeśli zechcecie siłą wtargnąć, zrozumiałeś pijaku? No, odczep się od nas.

— Ach, Betty kochana, jaka z ciebie złośnica — mężczyzna obejmuje ją i całuje — tylko raz spojrzeć i odejść. No, moje słowo honoru ci daję...

— Co mi tam po pijackiem słowie honoru.

— Słowo honoru uczciwego gangstera...

— Nie wpuszczę i basta. A teraz daj mi spokój i wynoś się.

— A ja nie pójdę i basta!

Pokojówka tupnęła nogą i krzyknęła:

— Albo wreszcie wyniesiesz mi się stąd, albo pójdę zameldować o wszystkiem miss Norze.

— Ach, ty wiedźmo jedna! — pchnął ją mężczyzna i, kołysząc się na nogach, zeszedł nadół.

Widać, że ostatnia groźba podziałała nań otrzeźwiająco, bo zacisnął pięści i krzyknął:

— Czekaj, czekaj Betty, jeszcze odpłacę ci za to!

Pokojówka wyjęła z kieszeni pęk kluczy i otworzyła drzwi. Mister Bert zauważył, jak bardzo ona jest zdenerwowana i przypomniał sobie, że zapomniał napowrót zamknąć drzwi...

A może połapie się, że ktoś już był przy drzwiach i je otworzył? — niepokoi się mister Bert.

Kobieta długo obraca kluczem, coś mruczy pod nosem, jakgdyby kogoś przeklinała i mister Bert słyszy poszczególne, oderwane słowa: „do licha.... sama zapomniałam zamknąć".

Wkońcu otworzyła kobieta drzwi i weszła do środka. Mister Bert nadsłuchuje. Pragnie dowiedzieć się, co się dzieje w pokoju. Ale dochodzą go przytłumione głosy, trudno mu dosłyszeć o czem tam mówią.

Po dłuższej chwili wyszła pokojówka z pokoju. Co się tam tak długo działo? Mister Bert traci cierpliwość. Leży w tym koszu skurczony we dwoje, nie może oddychać ani kaszlnąć, obawia się zresztą, by ktoś nie nadszedł i przypadkiem nie nakrył go w takiej pozycji.

Nareszcie otwierają się zpowrotem drzwi. Mister Bert słyszy zrozpaczony głos:

— Mój Boże, kiedy już nareszcie wypuścicie mnie stąd?

— Nie ja panią tu wsadziłam i nie ja panią wypuszczę. Do mnie nie może pani mieć o nic żalu — odpowiada z lodowatą obojętnością pokojówka.

— Proszę powiedzieć miss Norze, że chcę z nią pomówić... Niech mi powie, dlaczego trzymają mnie tu tak długo... Jestem pewna, że mąż mój zapłacił już żądaną sumę. Proszę panią raz jeszcze, niech pani powie miss Norze, żeby tu do mnie przyszła...

— Dziś niema mowy o tem, żeby miss Nora do pani przyszła — odpowiada pokojówka.

— Co się stało?

— Dziś obchodzi miss Nora swe urodziny...

— Niech więc jej pani powie, by przyszła chociaż jutro...

— Dobrze, powiem — odrzekła pokojówka i zatrzasnęła za sobą drzwi. Teraz już sprawdza kilkakrotnie, czy dobrze zamknęła drzwi... W pokoju rozlega się szloch.

Pokojówka chowa klucze do fartucha i schodzi nadół. Coś mruczy pod nosem, czego mister Bert nie może dosłyszeć.

I znów zalega cisza wokoło, tylko z dołu dochodzą ją jakieś pijane głosy, które milkną coraz bardziej.

Mulat wyłazi znowu z pod kosza. Czyni to bardzo ostrożnie i zwinnie. Jeśliby go ktoś tu zastał, postanawia udawać nadal pijanego, by odwrócić od siebie wszelkie podejrzenie.

Zbliżył się do drzwi, wsadził już dopasowany klucz, i za chwilę otworzył je.

Otworzył je ostrożnie i wkradł się do pokoju. Pani Banks siedzi na łóżku w szlafroku. Gdy zauważyła w pokoju mężczyznę, prędko zerwała się z miejsca i z przerażeniem spojrzała na intruza.

Odruchowo cofnęła się do kąta, jakgdyby bojąc się, by nieznajomy nie napadł na nią. Któż może być ten mężczyzna o twarzy mulata, a włosach murzyna? W ciągu tych długich dni jej niewoli, jeszcze żaden mężczyzna nie odważył się wejść do jej pokoju.

Milczy, a z jej oczu wyziera przerażenie: wydaje jej się, że ten mężczyzna przyszedł tu, by jej jakąś krzywdę wyrządzić.

Mężczyzna zamknął zpowrotem drzwi na klucz i powiedział szeptem:

— Mistress Banks, niech się pani niczego nie obawia, przybyłem tu, by panią wybawić z tej niewoli...

Spogląda nań podejrzliwie. Może zamierzają w taki sposób ją wypróbować? Może tkwi w tem wszystkiem jakiś szatański pomysł miss Nory?

— Kim pan jest? — pyta drżącym głosem.

— Mistress Banks, jestem wysłany przez męża pani... Niech się pani nie obawia, niech pani nie spogląda ze strachem na mnie. Rozumiem wszystko... Ale zapewniam panią, że przybyłem tu tylko w tym celu, by panią stąd wybawić... Niech pani będzie gotowa W obecnej chwili nie mogę jeszcze tego uczynić. Ale jeszcze dziś wieczór policja otoczy ten dom — a wtedy pani będzie uratowana... Poto, by gangsterzy nie zastrzelili pani podczas oblężenia, muszę panią gdzieś ukryć... Czy pani rozumie? Nie zauważa tego, bo większa ich część jest zupełnie pijana. Niech pani w każdym razie będzie przygotowana. Tylko jedno: niech się pani niczego nie obawia.

Spogląda nań przerażona, bojąc się powiedzieć cośkolwiek. Czy ten człowiek, aby nie jest tu przysłany przez miss Norę, czy jego słowa są rzeczywiście zgodne z prawdą?

Co ma czynić? Co powinna mu odpowiedzieć?

A gdy tak pani Banks stoi niezaradna i spogląda nań podejrzliwie — słyszy nagle mister Bert głos miss Nory i stąpanie kilku mężczyzn na schodach. Kroki ich zbliżają się coraz bardziej...

Mister Bert nerwowo zapytał:

— Pani Banks, niech mi pani natychmiast odpowie, gdzie tu można ukryć się w pokoju? Ale natychmiast, bo szkoda każdej chwili!

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

Lodzia zadzwoniła na służbę i kazała podać wszystko, co jest do zjedzenia. Pokojówka wnet przyniosła zimne mięso.

— Jedz, Steniusieńko — częstowała dawną koleżankę kochanka starego Burowskiego — ja jestem już, coprawda, po dobrej wyżerce, ale dla towarzystwa także coś przekąszę.

Stenia połknęła kęs chleba, a Lodzia wypytywała ją:

— Powiedzże mi nareszcie, co się właściwie z tobą dzieje. Więc już nie jesteś u twej poczciwej ciotuni? Porzuciłaś pracę? Wiesz, że nigdybym cię o to nie posądzała. Chociaż ostatecznie nie potępiam cię. Każdy postępuje, jak mu wygodniej.

Nie omieszkała również stwierdzić, że Stenia jest, jednak bardzo ładnie ubrana. Nalegała coraz usilniej:

— Musisz mi wszystko opowiedzieć. Mnie możesz śmiało wszystko mówić bez obawy. Sama dawno zerwałam z cnotliwym trybem życia, więc i innym nie mam za złe. Ale, przyznaj się, poszłaś za moim przykładem, co? Ja tam w tem nic złego nie widzę. Ale nie poszczęściło ci się, jak widzę? Nie każdej się tak wspaniale udaje, jak mnie. To już trudno. Musiałaś pewno wpaść w sidła jakiegoś alfonsa? Cóż zrobić? Na dwunastu naszych wielbicieli jedenastu tylko do tego zmierza, aby z nas jeszcze ostatni grosz wyciągnąć.

— Mylisz się, Lodziu. Nie uczyniłam niczego podobnego — szepnęła Stenia.

— Ach, nie? Więc nie gniewaj się na mnie? Nie mówiłam tego ze złej woli. Nie chciałam cię urazić.

— Domyślam się. Mogę ci śmiało powiedzieć prawdę. Zostałam, czem byłam. Jestem skromną pracowniczką, która chciałaby uczciwie zarabiać na chleb.

— Czyżby? No, bo wiesz, ja to już miałam tej harówki po uszy. Widocznie nie byłam do tego stworzona.

— Nie potępiam cię bynajmniej. Podałaś mi teraz rękę w bardzo przykrej sytuacji, może najprzykrzejszej w mojem życiu. Nigdy ci tego nie zapomnę. Powtarzam ci wszakże, iż moje obecne życie bynajmniej nie różni się od poprzedniego.

— Ha, więc ci winszuję! Ale co do jednej rzeczy nie mylę się z pewnością. Musisz mieć jakieś zmartwienie. Nie chcesz mi go wyznać. Trudno. Nie mówmy o tem.

— Masz słuszność, Lodziu. Nastąpiło coś takiego, co mi złamało życie.

— Biedna moja maleńka! — zawołała ze szczerem współczuciem Lodzia — jakże byłabym szczęśliwa, gdybym ci mogła dopomóc do przebrnięcia przykrych chwil! Wiesz, że cię zawsze bardzo kochałam. Byłaś zawsze taka miła, dobra, kochana i prawdziwie szczera koleżanka. Najbardziej cię lubiłam ze wszystkich.

Stenia odparła ze łzami w oczach:

— Ja też zawsze cię lubiłam, gdy nam obydwu jeszcze było bardzo dobrze.

— Owszem, przyznaję bywały miłe chwile. Ale sporo bywało także przebrzydłych. Poza tem wszakże chciałabym cię o coś jeszcze zapytać. Jeżeli to będzie niedyskretne, to mi nie odpowiesz poprostu.

— Słucham, pytaj.

— Czyż nie miałaś wyjść zamąż? Byłaś nawet, zdaje się, zaręczona. Mówiłyśmy o tem kiedyś z Olą, która była u mnie raz na kolacji.

Stenia westchnęła głęboko. Łzy, których już nie hamowała, spływały jej po policzkach, jak perełki.

— Masz tobie! — zawołała Lodzia — widzę, że znów cię przykro dotknęłam!

— Ależ nie, nie! — odparła Stenia z anielską słodyczą — tylko widzę, że mnie nie chcesz zrozumieć.

— Drżę tylko przed tem, żeby nie być niedyskretną.

— Postaram ci wszystko powiedzieć, tylko.... czybyś pozwoliła mi spędzić tę noc u siebie?

— Ależ, oczywiście! Mam gościnny pokój. Jest tam łóżeczko, pościel, wszystko.

— Za dobra jesteś dla mnie, Lodziu.

— Gdzież tam? Drobiazg, idź teraz spać, Steniusieńko, bo widzę, że jesteś bardzo zmęczona, a jutro sobie znów pogadamy. Dobranoc.

Stenia chętnie udała się na spoczynek. Była okrutnie zmordowana.

Nazajutrz obudziła się dość późno. Z trudem gromadziła myśli, długo nie mogąc zrozumieć, jak się znalazła w tak zbytkownie urządzonem mieszkaniu. Dopiero po dłuższej chwili przypomniała sobie wszystko i spłakała się rzewnie.

Lodzia już była na nogach, bo Burowski miał zwyczaj zaglądać do niej z rana i właśnie przyszedł.

Gdy jej pan i władca wyszedł, zrobił się już czas na obiad. Lodzia chciała go zjeść spokojnie ze Stenią i udała się do jej pokoju.

— Przypuszczam, że spałaś, jak zabita — rzekła, wchodząc — zazdroszczę ci. Ja przez to nocne życie, strasznie męczące, nie mogę potem już spać nawet, gdy miałabym możność.

Stenia odrzekła, że rzeczywiście świetnie spała i dodała:

— A teraz Lodeńko, pozwól, że ci jeszcze raz najserdeczniej podziękuję za gościnę i pójdę sobie.

— Za nic w świecie cię nie puszczę! — zawołała Lodzia — musisz zostać u mnie koniecznie. Już ja się postaram dopomóc ci w życiu. Szkoda cię, żebyś się tak marnowała. Taka śliczna i zgrabna dziewczyna jak ty...!

Dalszy ciąg jutro.

„Kino ŚWIAT" NIEBYWAŁA ATRAKCJA BIAŁEGOSTOKU! Kino „ŚWIAT"

PAN TWARDOWSKI

Wielka epopea filmowa osnuta na tle legend i podań ludowych

Genjalna gra! Najwspanialsza wystawa! Przecudna muzyka! Humor! Rewelacyjna obsada aktorska! Groza!

Takiej obsady jeszcze żaden film nie widział — oto nazwiska najgenjalniejszych artystów polskich

BRODNIEWICZ STĘPOWSKI BOGDA SAMBORSKI LINDORFÓWNA
BARCZEWSKI ĆWIKLIŃSKA MALICKA WĘGRZYN JARACZ
ZNICZ SIELAŃSKI KURNAKOWICZ WESOŁOWSKI

Takiego filmu jeszcze ekrany polskie nie widziały.

Przedsprzedaż biletów na premjerę odbywa się już obecnie w kasie kina od godz. 1-ej do 10 wiecz. i w biurze „Orbis" — Bilety ulgowe i bezpłatne na pierwsze 3 dni nieważne.

Na premjerze będzie obecny i wystąpi główny bohater „Pana Twardowskiego"—BRODNIEWICZ.

Ceny od 54 gr. do 1 zł. Początek o godz. 5.30.

Pozostawił żonę z drobnemi dziećmi na łasce losu

Dawidowicz Konstancja, zam. w maj. Dojlidy zameldowała policji, że mąż jej Bolesław w 1931 r. pozostawił ją z 4-giem małych dzieci bez żadnych środków do życia i do dziś pracując stale w browarze piwa w Dojlidach, rodziną się nie interesuje i nie daje na jej utrzymanie, wskutek czego znajduje się cała rodzina w nędzy.

Zadusiła dziecko

Maliszko Marja, lat 30, mieszkanka osady Czarna-Wieś, urodziła dziecko płci męskiej, które następnie udusiła, co stwierdzają na szyji noworodka ślady zadrapań naskórka.

Zwłoki zabezpieczono do dyspozycji władz sądowych.

Nieszczęśliwy wypadek

Na polu pod Choroszczą, w odległ. 6 klm. od Starosielc, w czasie rozrywania prochem kamieni pod budowę kościoła w Starosielcach, z powodu przedwczesnego wybuchu ładunku prochu, założonego w kamień został ranny w lewe oko odłamkiem kamienia Walczuk Stanisław, emeryt kolejowy zam, w Starosielcach, którego odstawiono do szpitala żydowskiego w Białymstoku. Walczuk jest członkiem Komitetu Budowy Kościoła w Starosielcach i w dniu 10 bm dobrowolnie zgłosił się do rozrywania kamieni własnym prochem.

Biuro pisania podań
K. SZYSZKO
oraz biuro dla najmu lokali i kupna sprzedaży nieruchomości
S. Borysiewicz
Białystok, ul. Kilińskiego 13

PRACOWNIA HAFTÓW
J. KACZKOWICZ
Białystok, Ordynacka 8.
Wykonuje wszelkie roboty w zakres hafciarstwa wchodzące punktualnie i solidnie.

Uwaga
Sam nie znajdziesz dobrego mieszkania albo lokatora, jak również nie kupisz i nie sprzedasz domu, placu i t. p.
W tej sprawie wstąp do biura dla najmu lokali i kupna-sprzedaży nieruchomości.
Białystok, ul. Kilińskiego 13.

ZAKŁAD GRAWERSKI
wytwórnia stempli gumowych
J. WOŁPIAŃSKI
Białystok, ul. Sienkiewicza 1
Wykonuje pieczęcie, monogramy, szyldy mosiężne i emaljowane
Spec. reperacja numeratorów

Opór sekwestratorowi

Sewastjaniuk Kazimierz, poborca I Urz. Skarb. w m. zameld., że dnia 11 bm. o godz. 11,30, kiedy przybył do młyna Nochimowskiego — Sienkiewicza 75 celem zabrania zasekwestrowanej mąki za zaległe podatki, syn Nochimowskiego Abram odmówił wydania mu mąki, przyczem odpychając przybyłych z nim robotników do zajęcia wspomnianej mąki nie dopuścił.

Grożą zabójstwem

Kuprjanowicz Kazimierz i Gawryluk Antoni usiłowali rozbić drzwi mieszkania Sadowskiego Antoniego (Pułkowa 10) przyczem grozili, że go zabiją. Przyczyną tego zajścia jest ze[illegible]nie Sadowskiego w sprawie ich eksmisji w Sądzie w dniu 9 bm., które dlań wypadły niekorzystnie.

Ukarany amator cudzego palta

Karpowicz Władysław, lat 20, dokonał kradzieży palta wartość 150 zł. na szkodę Wilczyńskiego Jana (ul. Wąska 8). Policji, która znalazła u niego skradzione palto, Karpowicz wyjaśnił, że kupił je na rynku za 8 zł.

Sąd jednak nie dał wiary temu wykrętnemu tłumaczeniu i skazał wczoraj złodzieja na 8 mies. aresztu.

Kradł drzewo

Pleszak Tytno (Sienkiewicza 103) został skazany przez sąd grodzki na 3 mies. aretztu, za systematyczne okradanie swej sąsiadki z drzewa opałowego.

Zamach samobójczy

Lipiński Aleksander, lat 43-- Kraszewskiego 9, będąc w stanie pijanym, usiłował popełnić samobójstwo przez napicie się denaturatu.

Przyczyna narazie nieznana. Denata umieszczono w szpitalu żydowskim Stan zdrowia życiu nie zagraża.

Popierajcie LOPP.

Za kradzież prądu

Młodowski Stefan, zam. na przedmieściu Wygoda, skazany został przez sąd grodzki na 1 miesiąc aresztu z zawieszeniem za kradzież prądu elektrycznego.

Pan Wojewoda — na rzecz bezrobotnych

W dniu wczorajszym p. Wojewoda gen, Pasławski w towarzystwie prezydenta miasta p. Nowakowskiego odwiedził szereg firm przemysłowych celem dokonania zbiórki na rzecz bezrobotnych naszego miasta.

O godz. 2 pp. p. Wojewoda wraz z p. prezydentem udali się autem do biura fabryki p. I. D. Szpiro przy ul. Sienkiewicza 40.

Właściciel fabryki p. I. D. Szpiro przyjął dygnitarza chlebem i solą, następnie złożył hojną ofiarę na rzecz bezrobotnych.

Stamtąd dostojnicy udali się do firmy Sokół — Zylberfenig gdzie również przyjęci zostali z wszelkiemi honorami i obdarzeni na rzecz bezrobotnych. (W tym samym czasie p. Sokół przyjął delegację wojskową w sprawie dostawy).

Następnie P. Wojewoda udał się w towarzystwie prezydenta miasta do kilku pomniejszych firm.

Informator
DLA PRZYJEZDNYCH DO BIAŁEGOSTOKU

LEKARZE SPECJALIŚCI:

Dr. A. ADAMOWICZ, chor. weneryczne, niemoc, skórne, Marsz. Piłsudskiego 17, tel. 6 40 przyjmuje 9-1 i 4-7.

Dr. J. NEUMARK, chor. weneryczne i niemoc, Kilińskiego 9, tel. 6-06, przyjmuje od 10 12 i od 3-8.

Dr. KENIG, urolog, chor. nerek pęcherza i dróg moczowych, ul. Kilińskiego 13, tel. 13-91.

UNIWERSALNY MAGAZYN Kupna, Sprzedaży, Zamiany Okazyjnych Rzeczy. Nici, Wełna, Bawełna. Białystok, Sienkiewicza 17, — tel 15-75.

GDZIE SIĘ ZATRZYMAĆ w naszem mieście? Najlepiej w hotelu „RITZ", Białystok, ul. Kilińskiego 2 tel. 3-16.

WIELKA REDUKCJA W CENIE
Chemiczna pralnia i farbiarnia
„RECORD"
właśc. SZAPIRO (pasaż Warenholca) Piłsudskiego 6.
przyjmuje do prania, czyszczenia i farbowania po cenach konkurencyjnych, jak również i sztywną bieliznę po cenie: koszule męskie 50 gr. kołnierze 15 gr. Firanki na specjalnych ramach.

? **Człowiecze!**
V linjach, które masz a dłoniach i twarzy jest wypisany horoskop całego życia Twego.
Przyjechał słynny ze swych dokładnych przepowiedni ASTROLOG
Wasilewski
który odczyta przeszłość i przyszłość każdego. Udziel i porad cennych w różnych sprawach życiowych. — Otrzymał mnóstwo podziękowań za dokładne przepowiednie. —Ceny od złotego— wyżej.
Adres: Białystok Piłsudskiego 38 (w podwórzu)

RESTAURACJA
„ADRJA"
M. WIĆKO
RYNEK KOŚCIUSZKI 29
vis a vis Ratusza
OBIAD z 3-ch DAŃ—1 ZŁ.
Dania do wyboru.
Codziennie koncert radjowy

Redakcja i Admin stracja: Rynek Kościuszki 29.
Ceny ogłoszeń: 1 wiersz milim. w tekście - 1 zł., za tekstem - 0,60 gr. Układ 5-szpaltowy. Cena prenumeraty: 3 zł. miesięcznie. Za każdy Nr. dowodowy 10 gr
Wydawca — redaktor Jan Pabjan Drukarnia „Feniks" Białystok, Rynek Kościuszki 29 Tel. 4-32.